№ 41. Warszawa, dnia 25 Września (7 Października) 1876 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

ZBIORY DREZDEŃSKIE.

Opisał S.

1. Wystawa średniowiecznych wyrobów przemysłowo-artystycznych.

Przeszedłszy przez całą długość tarasu Brylowskiego, zawracamy na prawo na tak zwany Zeughausplatz i tu, obok skromnego Ogrodu Botanicznego i najstarożytniejszego w Dreznie pomnika elektora Maurycego, przedstawiającego chwilę, gdy ten książę wręcza miecz elektorski swemu bratu Augustynowi, znajdujemy tak zwany pałac kurlandzki. Gmach ten pochodzi z XVIII wieku, z czasów — jak wszystko, co tylko w Dreznie jest ozdobnego i zbytkownego — Augusta II zwanego Mocnym. Należał on początkowo do marszałka Maurycego de Saxe, syna królewskiego, a potem do znanego w dziejach naszych Karola księcia Kurlandyi, syna Augusta III. W tym to właśnie pałacu mieści się dziś wystawa średniowiecznych wyrobów, urządzona przez obecnie panującego króla saskiego w tym celu, ażeby choć w przybliżeniu zestawić wyroby tego rodzaju średniowieczne i późniejsze aż do wieku XVIII i tym sposobem dać możność dowiedzieć się, jakie zabytki z owych czasów przechowały się do dziś dnia w Saksonji. Zbiory publiczne drezdeńskie, rodzina królewska, kościoły, korporacye i prywatne osoby dostarczyły tu sporo okazów; z biblijotek wzięto rzadkie egzemplarze książek — biblji, miniaturami zdobnych folijałów i t. d. Zebrane tu przedmioty umieszczone są w pięciu salach. Nie mam zamiaru opisywać ich szczegółowo; nie oglądałem też ich okiem artysty ani technika — jeden i drugi znajdą tu bogatą kopalnię, źródło pomysłów i obszerny przedmiot studyów — zaznaczę jedynie rzeczy godniejsze uwagi, przedstawiające interes ogólny i dla nas szczególniej nieobojętne.

Na wstępie w przysionku ustawiono zbroje i halabardy, rzeźby drewniane i dwa nagrobki z wieku XVI.

W pierwszej sali mieszczą się głównie zabytki i starożytności kościelne. Mnóstwo tu ornatów, monstrancyi, kosztownych relikwiarzy i innych zabytków szczegółowo opisanych w wybornym katalogu przez Ryszarda Stache. Najstarsze zabytki pochodzą z XIV wieku: patyna roboty bizantyńskiej i ołtarz przenośny. Bogata mitra biskupia pochodzi z XV w. W licznej kolekcyi kielichów kościelnych najstarsze pochodzą z XII i XIII wieku; jeden nosi napis łaciński wierszowany. „Jutta Deo cara, calicem quae ponis in ara“ i t. d. co znaczy: „Bogu miła Jutta, która stawiasz kielich na ołtarzu“ i t. d. (wiersz leoniński).

Najwięcej zabytków sięga XVI i XVII stulecia. Z ciekawych okazów książek najgodniejszą uwagi jest ewangelija, pochodząca z X wieku; oprawa drewniana rzeźbiona, ozdobiona nadto figurami z kości słoniowej. Te ostatnie przedstawiają Chrystusa na krzyżu, Maryą, kilku Świętych i wiele figur ludzkich, składających symboliczny obraz grzechu i czyszca. Biblija lipska z XVI wieku celuje bogatą aksamitną srebrem zdobną oprawą; wiele innych książek wystawiono jedynie dla oprawy, pochodzącej z XVI i XVII wieku, gdy kunszt introligatorski kwitnął w Saksonji.

Niektóre mają oprawę metalową; koran w oprawie tureckiej z XVI wieku.

Przy ścianie zasługuje na uwagę kazalnica z XVI wieku, wytwornie i bogato rzeźbiona z drzewa dębowego i lipowego, nie mniej dębowe drzwi od szafy wytwornej roboty.

Ściany tej sali, zarówno jak i dalszych, ozdobione są wschodnimi dywanami, haftowanemi makatami i gobelinami.

W drugim pokoju mieszczą się rozmaite naczynia gospodarskie, drewniane, gliniane i bronzowe, przeważnie z wieku XVII.

W następnej sali ustawiono rozmaite sprzęty, naczynia i wyroby fajansowe z wieku XVI. Ciekawą jest na ścianie makata, jedwabiem haftowana, roboty lipskiej z 1571 roku: przedstawia ona 9 figur, a mianowicie: „białego maura“, węgra, cygana, włocha, francuza, szwajcara, turka i niemca w narodowych ich strojach. Pod każdą figurą znajduje się objaśniający czterowiersz, a u dołu napis, również wierszowany, daje do zrozumienia, że główną myśl całego utworu stanowi wyszydzenie mód cudzoziemskich.

Dalej znajdujemy okazy broni, ozdób i klejnotów, szklanne wyroby i naczynia, wszystko roboty przeważnie niemieckiej, choć trafiają się i włoskie a nawet francuzkie z Limoges. Jest także nieco naczyń fabryki holenderskiej w Delft, celującej żywością barw polewy.

Kamienna płaskorzeźba przypisywana Dürerowi, ma przedstawiać spotkanie cesarza Maksymilijana I z królem angielskim Henrykiem VIII, według innych zaś — cesarza Karola V z bratem Ferdynandem.

Następuje czwarta ogromna sala, najbogatsza w wyroby wszelkiego rodzaju. Należą one już przeważnie do późniejszego okresu barocco, dochodzącego do XVIII stulecia i dla tego w ogóle odznaczają się mniejszą od poprzedzających artystyczną wartością; za to wiele z nich jest cennych, jako zabytki i pamiątki historyczne. Ciekawy jest zbiór zegarów i zegarków, a także naczyń i sprzętów arabskich, chińskich, perskich i tureckich.

Najdawniejsze z wyrobów porcelanowych szare, pokryte żyłkami mają pochodzić z XII i XIII wieku, gdy ten gatunek porcelany już był znanym. Piękne wazy z porcelany sewrskiej sięgają czasów Ludwika XV: na jednej z nich znajdują się portrety rodziny tego króla, a więc i królowej Maryi Leszczyńskiej, którą katalog nazywa „Madame (!) Lecsinska“. Rzecz szczególna, że nawet francuzi nie umieją prawidłowo napisać nazwiska swojej królowej, pisząc zawsze Leczinska.

Ładne malowidła na szkle pochodzą z Norymbergi. Zbiór koronek włoskich i hiszpańskich bogaty, dla znawców ciekawy.

Z bogatych mebli zasługują na uwagę: szafka dębowa, na lwach oparta z XVI wieku, podobne biórko i stół srebrem i drogimi kamieniami, wyłącznie saskimi, wykładany. Ten ostatni sprzęt własność niegdyś Fryderyka Augusta pierwszego króla saskiego, pochodzi już z bieżącego stulecia.

Wiele naczyń i sprzętów z czasów Augusta II nosi herby i godła polskie. Do takich należy np. jeden z najciekawszych zabytków całej wystawy — lektyka z epoki Augusta II. Daje ona miarę zbytku, jaki panował podówczas na dworze: bogato złocona i rzeźbiona, ma zwierciadlane szyby i obicie z karmazynowego aksamitu. Na czterech stronach lektyki (mającej mniej więcej kształt przenośnych ołtarzyków) na tle złotem nieznany malarz mistrzowską ręką stworzył cztery prześliczne obrazki. Pierwszy z nich przedstawia Merkurego i figury symbolizujące sztuki i naukę; na drugim obrazku figury i herby polskie i saskie; na trzecim — allegoryczną postać rzeki Elby i widok części Drezna z owej epoki; nakoniec czwarta strona — dla nas najciekawsza — przedstawia alegoryczną postać rzeki Wisły, jako uwieńczonego starca i samą rzekę, a na niej tratwę, kierowaną przez dwóch flisaków polskich, których strój i fizyonomie dziwnie wiernie zostały oddane.

Wiadomo, że za czasów Augusta II lektyk używano powszechnie, tak jak dziś dorożek; przechowały się one nawet i do dziś dnia, już jako rzadkość, wraz z lektykarzami w kanarkowych frakach, jak o tem wspomina i Kraszewski.

Wzmianką o tej wspaniałej i prześlicznej lektyce, zakończę niniejszy pobieżny przegląd wystawy artystycznych wyrobów przemysłu.

Gratias Deo.

I cóż z tego, że cierpienie
Bruzdą łez mi lice orze,
Póki serce odczuć może,
To dla niego jest zbawienie.
Przejdą chwile nieszczęśliwe,
Lecz dopóki na ból tkliwe,
To i radość gdy zaświeci,
Płomień uczuć w niem roznieci,
Łatwo, lubo, je rozgrzeje,
Wskrzesi wiarę i nadzieje...

. . . . . .

Gdyby martwe, serce z lodu,
Nie poczuło trosk zawodu,
Nie zadrgało pod ciosami,
Nie spłukało żalu łzami —
Wtedy — wtedy — nie istnieją
Dlań, ni pociech promień ciepły,
Ni wrażenia co się śmieją...
Władze czucia w głaz zakrzepły!

. . . . . .

Niechaj cierpi serce moje,
Niech rozżali go tęsknota,
Niechaj burza się w niem miota,
Błyskawiczne niepokoje...

. . . . . .

Boleść czuję... silnie, żywo
Serce niby harfa drżąca,
W jakie struny los potrąca,
Wnet zadźwięczy, nie fałszywo!...

Ale jeśli mistrza dłonią
W struny szczęścia jest dotknięta,
Czysto, rzewnie w takt zadzwonią,
Cała istność tem przejęta...

. . . . . .

Więc dziękuję Tobie Boże!
Że to serce tak czuć może,
Że mu zawsze siły stanie
Na cierpienie i kochanie!

Szeliga.

GALLA PLACYDYA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

przez **K. P.**

(Dalszy ciąg).

AKT IV.

Barcelona. W namiocie Vernulfa.

SCENA I.

Vernulf i Constantius.

Constantius.

Przybywam tedy po raz już ostatni,
By jeszcze króla zapytać waszego,
Czy trwa w uporze, i czy sojusz bratni
Z Cezarem rzymskim odrzuca zuchwale?
Czy się nie wyrzekł zamiaru swojego
Aby Placydyą zatrzymać w niewoli?
Cezar Honoryusz przyrzekł sobie stale
Na nic nie przystać, póki siostry jego
On mu nie wróci...

Vernulf.

Daremne żądanie,
Na to Ataulf nigdy nie przyzwoli;
Mogę zaręczyć i wiem to z pewnością...

Constantius.

I Galla jeszcze u niego zostanie?

Vernulf.

Wszystko w tym względzie z jednaką stałością
Król nasz odrzuci...

Constantius (niecierpliwie).

Więc o cóż mu chodzi?

Vernulf.

Łatwo odgadnąć...

Constantius (z mocą).

A więc...

Vernulf (przerywając).

Nie inaczej...
Wiesz już zapewne...

Constantius.

Ta odmowa znaczy?...

Vernulf.

Że on ją...

Constantius (gwałtownie).

Kocha?

Vernulf.

O! zapamiętale!...
I już poślubił.

Constantius (chodzi po scenie).

A więc się to stało?
Jam się domyślał. Ta miłość w nim rodzi
Dumne zamysły, projekta szalone!
On! barbarzyniec! obrukany w kale
Zbrodni i łupieztw! On, myśli że może
Pojąć bezkarnie, dziecię urodzone
W rzymskiej purpurze? Bezczelny zuchwalec!..
On miałby skazić Cezarowe łoże,
Dziki Wizygot! nikczemny padalec!
I w swych objęciach on miałby uścisnąć
Cudną Placydyę, tę rzymską dziewicę?
Do podłych piersi miałby on przycisnąć,
Truć swemi usty i zniżyć do siebie?...
Ale dość tego!... Klnę się na me życie
Że mi ją odda!... Na Boga co w Niebie!
Muszę ją wydrzeć!

(zwracając się do Vernulfa).

A wy, co mówicie
O takim związku?

Vernulf.

To straszna sromota,
I niecna zdrada! bo on nas sprzedaje,
Choć za tę zdradę on nie bierze złota,
Ale jad żmii!..

Constantius.

Czemuż nie powstaje
Nikt z pośród Gotów by oprzeć się temu?
A gdy uparcie przy swoim obstaje,
Toście powinni wydrzeć władzę jemu!

Vernulf.

Na tem się skończy.

Constantius.

Bo już innej rady
Nie widzę zgoła.

Vernulf.

Aż dotąd myślałem
Że się powstrzyma, i potwornej zdrady
Sam się przelęknie. Darmo pracowałem
Nad nim. Ha! niech się spełnia przeznaczenie!
Ataulf zda się długo nie pożyje.

Constantius.

Słuchaj Vernulfie!... do dzieła wielkiego,
Do wielkich rzeczy ja ciebie użyję,
Co będą sławą dla ludu waszego....
Chcesz może złota? obsypię cię złotem!
Dam ci co zechcesz — władzę i znaczenie,
I królem Gotów obierzem cię potem.
Cobyś nie pragnął, na twoje skinienie
Cezar uczyni i ja także zrobię.
Tylko ty starcze bądź głową tej sprawy.
Wiesz co masz czynić!.. Obmyśl środek sobie,
Byleby prędzej. A ten wyrok krwawy
Coś go sam wydał... to pierwsza twa praca,
Dziś ją wykonaj...

Vernulf (z oburzeniem).

Co? mam służyć tobie?
I twym zamysłom, za garść twego złota?
Za służbę taką za mała ta płaca!...
Drożej się ceni podobna sromota!...
Podły nędzniku! wylęgły gdzieś w błocie
Potwornych zbrodni, zepsucia, zgnilizny,
Co tron otacza waszego Cezara!
Dziwisz się może, widząc Wizygota
Co zwiecie dzikim, bez kraju, ojczyzny,
Co ci urąga, i tej waszej cnocie
Którą sławicie. Wasza Roma stara
Zapaść się musi! bo podłość nią włada!
A dawne męztwo zastępuje zdrada.
Precz! takiej roli nie przyjmę na siebie.

Constantius.

Dobrze!—Więc nie chcesz? Jam przyszedł do Ciebie,
Boś ty jest jeden z pośród wszystkich Gotów,

Któryś zrozumiał jaka przyszłość wasza,
Na drodze którą Ataulf was wiedzie.
I tyś jest jeden, co z tylu kłopotów
Wywieść nas możesz, a w tej wspólnej biedzie
Choć cel jest różny, za to praca nasza
Może być jedna.

Vernulf.

Nigdy nic wspólnego
Z tobą mieć nie chcę!

Constantius (przerywając).

Na obelgi twoje
Nie zważam starcze, bo nie czas się kłócić;
Aby do celu dojść nam tak wielkiego
Trzeba tę wspólną nieprzyjaźń porzucić,
I wszystkie dawne nienawiści swoje.
I wam i mnie też Ataulf zawadza,
Spojrz co on zrobił, jak wam się zasłużył?
Dla swej miłości, swe przysięgi zdradza,
A władzy swojej, w jakiż sposób użył?
Wasza potęga i sława stargane!
Wolność stracona, tryumfy zdeptane!

Vernulf.

Wiem to bez ciebie. Lecz może niedługo
Znosić nam jeszcze takie upodlenie,
I hańbę naszą, krwi Rzymianów strugą
My obmyjemy!...

Constantius.

To próżne marzenie.
Pomnisz Vernulfie? gdyście Rzym zdobyli,
I poszli dalej zwycięzkim pochodem,
I w całym kraju swą grozę szerzyli,
Wreszcie obozem koło Bruttium stali;
Byliście wówczas potężnym narodem,
I los wam sprzyjał. A my upadali
Duchem i siłą. Jeszcze walka jedna,
Bój już ostatni, a Roma ginęła,
Mów! czy nie prawda?...

Vernulf (na stronie).

Byłaby runęła!
Przekleństwo jemu i zemsta na niego!

Constantius.

Wtem do Cezara posłowie przybyli
Od Ataulfa, z tem że się pojedna
Z Rzymem na zawsze — i od tej już chwili
Uzna zwierzchnictwo Cezara rzymskiego.
Pokój więc stanął, wyście wyruszyli
Zaraz z Italji... Co się dalej stało
Wiadomem tobie. Mimo przyrzeczenia
Ziemi dla Gotów w Galji dać nie chciano...

Vernulf.

Jak gdyby Cezar miał ziemi za mało!

Constantius.

I was skazano na długie cierpienia.
Zewsząd krajowców przeciw wam nasłano.
W ciągłych więc walkach, bezustannych bojach,
Głodzie i trudach, i nędzy i znojach,
Ścigani wszędzie, byliście zmuszeni
Uchodzić z Galji, w końcu zapędzeni
Aż do Iberyi, gdzieś pod Barcelonę...
Tak to Ataulf zdobi swą koronę!
Takim tryumfem swoje skronie wieńczy!..

Vernulf.

Przestań już! przestań! Na co przypominać
To co w pamięci na wieki wyryte,
To, co mi w duszy głosem pomsty dźwięczy!...
Dla was to zrobił! na co wypominać
I szydzić jeszcze?...

Constantius.

Wszak hańbą okryte
Jest imię jego?...

Vernulf.

Ale krzywdy swoje
Potrafią Goty pomścić należycie,
I znajdą rękę by nią kierowała!
Drżyjcie Rzymianie, krwawo zapłacicie!...

Constantius.

Śmieszne Vernulfie te pogróżki twoje.
Potęgę waszą zupełnie złamała
Zdrada królewska! Bo odtąd on wstąpił
W granicę Galji by służyć Rzymowi,
I przyjął rolę żołdaka płatnego,
Odtąd już wasze rozbite są siły,
Które niedawno stary Rzym zdobyły!
Prawda, Ataulf krwi waszej nie skąpił,
I choć zdradzany, zawsze Cezarowi
Wierny pozostał, a ludu swojego
On nie oszczędzał. Lecz wreszcie ścigany
Przez ludy Galji, ujrzał się zmuszony
Ujść do Iberyi. Lud jego znękany
Walką nierówną, zbity, zrozpaczony,
Dzisiaj już walczyć wszak nie byłby w stanie?
Głód go pożerał!... przepatrz obóz cały
Pod Barceloną... Ilu z nich zostanie
Za czas niedługi?...

Vernulf.

Dosyć!... ani słowa
Więcej mi nie mów!...

Constantius.

Dłużej tej zakały
Imienia Gotów, cierpieć nie wypada.

Vernulf (do siebie).

Tak! niech już sprawa rozpocznie się nowa...

(do Constantiusa).

Masz mnie nędzniku! ja twoje rozkazy
Święcie wypełnię, gdy o zemstę chodzi...
Chcesz jego śmierci?

Constantius.

Ataulfa zdrada
O pomstę woła... Wszak ciebie obchodzi
Więcej odemnie, by nie było skazy
Na waszej sławie...

Vernulf.

Co mówisz o sławie?...
On już ją zdeptał! lecz pomścić ją trzeba!
Na wolę losów wszystko dziś postawię,
Dajcie mi pomoc sprawiedliwe Nieba!

Constantius.

Więc dzisiaj mówisz?

Vernulf (stanowczo).

Dzisiaj!

Constantius.

Do widzenia,
A więc ja idę do króla gockiego.

(odchodząc, na stronie)

Wszystko wybornie teraz się układa,
Wkrótce spełnione będą me życzenia.

(odchodzi).

SCENA II.

Vernulf (sam).

Podły nikczemnik!—a wspólnikiem jego
Ja mam dziś zostać?—spiskować na życie
Mojego króla, com z dziecka wychował?
Uczył bić Rzymian, nadzieją hodował
Wielkości Gotów. Pokątnie i skrycie
Mamże go zabić?

(po chwili milczenia).

Smutne przeznaczenie,
Przyjąć na siebie obowiązek kata!
Z wrogiem się łączyć, i na stare lata
Stać się zabójcą! O! jakież cierpienie
Może dać miarę cierpieniu mojemu,
Albo wyrównać spodleniu takiemu?
Starość swym szronem włos mi przypruszyła,
A kiedy w przeszłość tak pełną nadziei
Spojrzę z rozpaczą... Lecz na co wspominać?
O! gdyby przedtem skryła mnie mogiła!
Czegożem dożył?...

(po chwili z mocą).

Lecz pora zaczynać!

(po dłuższem milczeniu)

Sił mi nie staje!... Wśród bojów zawiei
Ja własną piersią broniłem go nieraz,
O! czemuż nie padł i nie poległ z chwałą!...
Wszystko zmienione, ja stary, mam teraz
W pierś jego godzić?... Czyż w niej nie zostało
Nic prócz podłości?.. Waham się i trwożę....
Lecz nie! ja spełnię natychmiast i śmiało
Mój obowiązek!... tę ofiarę złożę
Za sławą Gotów ohydnie zdeptaną!
Za ich swobodę wrogom zaprzedaną!..

(po chwili).

A ona, Galla?— ta żmija podstępna!
Co od lat kilku pracuje wytrwale
By nas wytępić, ja dla niej zgotuję
Słuszną nagrodę! Ta miłość występna
Którą natchnęła, i ją także struje.
Lub z Constantiusem niech do Rzymu wraca,
W jego objęciach niech szuka słodyczy,
Miłosnych szałów, które dziś utraca,
Niech się wyrzeknie swej łatwej zdobyczy.

(po chwili).

Spieszmy... z wodzami potrzeba się zmówić,
Jak działać potem, także postanowić...

(wychodzi).

SCENA III.

Zmiana dekoracyi.

Mieszkanie Placydyi w Barcelonie.

Ataulf—Placydya.

Placydya.

Cóż Ataulfie?

Ataulf.

Już wszystko skończone,
Poseł Cezara na zgodę przystaje,
Wszystkie warunki są już ułożone;
Za chwilę przyjdzie, by tobie się skłonić,
Uznać królową i małżonką moją...

Placydya.

O mój najdroższy! Czy wiesz, mnie się zdaje,
Że to jest podstęp, jak wiele ich było,
Lub nowa zdrada... lecz jak nam się bronić?

Ataulf.

Próżne obawy, przecież oni stoją
O przyjaźń z nami, cóżby im przybyło
Gdybyśmy walkę znów rozpocząć chcieli?
Tutaj legionów nie wiele zostało,
A dla nas Vallia wiedzie dniem i nocą
Kohort dwanaście. Nadto, będziem mieli
Zboża dostatek i wołów nie mało;
Rzeczy się zmienią, i z boską pomocą
Z tej ciężkiej próby ja wyjdę zwycięzki...
Prawda, że teraz smutne położenie,
Że głód dokucza, a ostatnie klęski
Wśród moich Gotów szerząc przerażenie,

Przeciw mnie nawet niechęć wywołały.
Lecz pierwsze bunty ukrócić się dały
Łatwo i prędko, więcej ich nie będzie...
A wkrótce Vallia gdy do nas przybędzie,
Już się nie zlęknę podstępu żadnego.

Placydya.

Gdybyż tak było!

Ataulf.

I właśnie dla tego
Constantius teraz tak łatwo przystawał
Na te warunki, pierwej, pod Narboną,
Gdym żądał zboża, bo tłumy ginęły
Z głodu i chorób, czy pomnisz ty oną
Odpowiedź, którą na me prośby dawał?
Za pięćset miarek zboża wydanego
Ciebie chciał wydrzeć!.. Lecz czasy minęły
Podobnych żądań, dziś złoży życzenia
W imię Cezara, i już połączenia
Z tobą Placydyo, wzbraniać mi nie będzie.

Placydya.

Chciałabym wierzyć, lecz wierzyć się boję
W przyszłość szczęśliwą, bo zawsze i wszędzie,
Widma nieszczęścia ja widzę złowrogie!
Lecz cóż dziwnego? Smutne losy moje,
Ciągły niepokój, utrapienia srogie,
Tyle zawodów i krwawych boleści,
Wszelkie mi z serca wydarły nadzieje...
Ciągła obawa w mej duszy się mieści,
Czy cię mój drogi kto mi nie zabierze,
Czy mnie nie wyrwie z twojego objęcia,
Czy szczęście nasze burza nie rozwieje?
Dla tego luby ja jeszcze nie wierzę
W tak łatwą zgodę.

Ataulf.

Nie lękaj się droga!
Wszelka niepewność rozstrzygnąć się musi,
Wkrótce dostąpim szczęścia zupełnego,
A nikt z pewnością już się nie pokusi
By nam go wydrzeć, daremna więc trwoga.

Placydya.

Chciałabym wierzyć Ataulfie miły,
Ale zapomnieć co się przecierpiało,
Nie tak to łatwo! i już braknie siły
Do dalszej walki...

Ataulf.

Wszystko już ustało...
Żyjmyż Placydyo szczęśliwszą przyszłością
Co nam jaśnieje, i naszą miłością,
Najdroższa moja!

Placydya.

Lecz naród co znosi
Ciągłe męczarnie, i za nas ponosi
Jak gdyby karę, żeśmy nie zdołali
Siebie poświęcić, by jego uchronić
Od klęsk okropnych! żeśmy go wydali
Na śmierć powolną — by swe szczęście bronić!...
Czy i on również tak zapomnieć zdoła
Wszystko co przebył? groby co dokoła
Przeciw nam świadczą?... i szczęścia naszego
Są jakby widmem!...

Ataulf.

Przestań! dość słyszałem
Groźb i wymówek. O! dosyć już tego!...
Choć ty przynajmniej nie zwiększaj cierpienia
Co mnie tak dręczy!.. Ja nieraz pytałem
Samego siebie, własnego sumienia,
Czym ja nie winien nieszczęściu całemu,
I ludu mego zgnębieniu takiemu?
Lecz sama powiedz, jak mi należało
Sprawę prowadzić i jak wypadało
Sobie postąpić?

Placydya.

To nie twoja wina
Ach! moja tylko! i ja jeno siebie
Tutaj oskarżam...

Ataulf.

Co mówisz jedyna?

Placydya.

Tak Ataulfie, moja miłość była...
Występną!...

Ataulf.

Jakto?

Placydya.

Pokochałam ciebie
Całem mem sercem! — lecz na co mi było
Na słabej nitce zwodniczych nadziei
Snuć barwne, złote sny naszej przyszłości?...
Wśród ciągłych bojów i ciągłych zawiei,
Chciałam pojednać co wieki dzieliły,
Co w nienawiści między sobą żyło,
Dwa ludy wielkie... Lecz mnie omyliły
Moje marzenia, i z mojej miłości
Wykwitnąć nie mógł kwiat pokoju, zgody,
A tylko walki! w których po kolei
Dotkliwe klęski obydwa narody
Ponosić muszą...

Ataulf.

Prawda, że już długo
Jedne po drugich, nieszczęścia spadają
Na głowę moją okrutnemi klęski!
A ludu mego krwi szeroką strugą
Pochód nasz z Galji był dotąd znaczony.
Ależ nareście te klęski ustają,
I wróg nasz zawsze aż dotąd zwycięzki,
Teraz do zgody z Gotami zmuszony,
Wraca zuchwale wydarte nam prawa,
Bój więc ustanie i walka zażarta,
A przeszłość nasza tak ciężka i krwawa,
Raz już w pamięci niech będzie zatarta!...
Obecnej chwili niechaj nie zamąca
Dawnej niedoli i prób ciężkich echo,
I znów nadzieja szczęściem jaśniejąca,
Na twoim czole zabłyśnie pociechą,
O luba moja!

Placydya.

Chciałabym niestety,
Mieć twoją pewność, podzielać nadzieje,
Trudno mi jednak.

Ataulf.

Stajemy u mety,
I już najcięższe przeszliśmy koleje.

Placydya.

A krew wylana?

Ataulf.

O! mniejsza mi o to!...
Dla ciebie luba nigdy się nie wstrzymam!
Sława i wielkość, potęga i złoto,
Wszystkim pogardzę, nic takiego nie mam
Cobym dla ciebie nie rzucił, jedyna!
A że krwi Gotów obfite strumienie
Lały się teraz, nie moja to wina!
Bo cię opuścić — o! takie cierpienie
Od śmierci gorsze!... i gdyby mi trzeba
Na nowo walczyć — i nowe ofiary
Jeszcze ponosić, wyrzec się wszystkiego
Co mi zostaje — przysięgam na Nieba!
Ja się nie cofnę! i nie znałbym miary
Ani mych ofiar, ni zemsty! żadnego
Chociażby nawet występku! Dla tego
Ty mi nic nie mów o tem co już było,
Ale się cieszmy że się też skończyło
Wszystko pomyślnie...

Placydya.

Dla twojej miłości
Mój Ataulfie, odrzucę zwątpienia
O szczęściu naszem i naszej przyszłości...
Bóg da, że skończą się nasze cierpienia.

Ataulf.

Constantius przyjdzie, usłyszysz od niego
Że nam do szczęścia już otwarta droga.
Lecz za Vernulfem posłać mi wypada,
Poczciwy starzec!... Chociaż on z mojego
Nie rad układu, i jakaś go trwoga
Wciąż niepokoi, a tyle mi nieraz
Robił wyrzutów, wszakże jego rada
Potrzebną będzie. A gdy ujrzy teraz
Że się tak wszystko pomyślnie układa,
Wróci mi miłość, szacunek stracony.

(wychodząc).

Ja z nim tu razem powrócę za chwilę.

(wychodzi).

(d. n.)

Matka Margrabiny

HUMORESKA

przez Edmunda About

spolszczyła ELIZA S.

(Ciąg dalszy).

Celina przy objedzie dowiedziała się od matki o niełasce Jakóbka, lecz nie śmiała o przyczynę zapytać. Matka i córka, ta smutna i niespokojna, tamta rozdrażniona i gniewna, nie prawie nie jadły, nic nie mówiły do siebie, gdy w tem przyniesiono list pod adresem pani d'Outreville.

— Od Gastona! Krzyknęła Celina.

Omyliła się. Nie było to pismo margrabiego. Na kopercie była pieczęć z Passy, pani Jordy, zatem z domu Łucya Mélier, przypomniała się przyjaciołce. Celina głośno przeczytała następne wyrazy:

„Dobra Celino, rodaczko, piszę do ciebie jednocześnie dwa listy, do Arlanżu i do Paryża, gdyż od czasu twego zamęzcia tak zapomniałaś o mnie, że nawet nie wiem gdzie przebywasz. Co do mnie jestem szczęśliwa, szczęśliwa, szczęśliwa!! Oto w trzech słowach cała moja historya. Jeżeli żądasz dokładniejszych szczegółów przyjedź po nie, albo donieś w jakiem miejscu można cię odnaleźć. Mój Robert jest to najdoskonalszy z ludzi, z wyjątkiem pana d'Outreville, o którym dam zdanie skoro mi pozwolisz go poznać. Kiedyż ciebie uściskać będę mogła? Mam tysiąc rzeczy do powiedzenia tobie, ale tobie jednej tylko. Wszakże od lat szesnastu jesteśmy w ścisłej przyjaźni. Ciekawa jestem czy mnie poznałabyś odrazu spotkawszy w obcem miejscu? Ale i ty zapewne odmieniłaś się bardzo. Takie dzieci z nas były, trzy tygodnie temu! Przyjedź jutro jeżeli jesteś w Paryżu, a jeżeli w Arlanżu, to mi odpisz natychmiast. Spodziewam się że ze mną nie będziesz panią margrabiną, i że widywać się będziemy jak najczęściej nie licząc się wizytami. Pragnę co prędzej pokazać ci moje mieszkanie. Jest to prześliczne mieszczańskie gniazdko, jakiemu pewno nie ma równego na świecie. Potem wolno ci będzie upokorzyć mnie widokiem twego pałacu, ale muszę cię widzieć koniecznie. *Ja tak chcę!* Tym wyrazom każdy kto żyw posłusznym jest w Passy, na ulicy Li-

powej, pod Nr 16. Do widzenia. Całuję cię na ślepo, nie wiedząc gdzie jesteś. Twoja Łucya.“

— Kochana Lucia! zawsze tak dobra, rzekła Celina skończywszy list. Pojadę do niej jutro na cały dzień. Czy nie będę mamie potrzebną?

— Nie, ja także wyjadę. Mam się widzieć z jedną moją przyjaciółką.

— Z kim że to, mamo?

— Nie znasz jej. Z hrabiną de Malésy.

Pani Benoit od lat najmniej trzynastu nie widziała tej szanownej przyjaciółki, która stanowiła dla niej ostatnią deskę ratunku. Znalazła ją nie wiele zmienioną, słuch jej tylko znacznie przytępiał, oczywiście z winy wierzycieli i wskutek ustawicznych ich wrzasków: lecz była to głuchota nie uporczywa, nieco nawet figlarna, bo nie przeszkadzała słyszeć tego co się podobało. Zresztą wzrok pozostał dobry i apetyt wyśmienity. Hrabina poznała swoją wierzycielkę, i przyjęła ją z ujmującą poufałością.

— Dobry dzień, dobry dzień, rzekła pieszczotliwie, przed tobą nie kazałam drzwi zamykać, gdyż wiem że za nadto masz rozumu abyś miała upominać się o pieniądze.

— Pani hrabino! nigdy wizyty moje nie miały pieniężnego interesu na celu.

— Kochana moja! prawdziwy portret ojca! Ach moje dziecko, poczciwy to był człowiek nasz stary Lopinot.

— Pani hrabina zbyt łaskawa.

— Czy pojmujesz to aby kto mógł domagać się pieniędzy od tak biednej jak ja kobiety! Nie ma jeszcze roku jak wydałam córkę za margrabiego de Croix-Maurgas. Dobry to interes, przyznaję, ale to zamężcie krew ze mnie wyssało.

Pani Benoit wiedziała doskonale, że hrabianka Malesy ani grosza posagu nie wzięła.

— I ja także, pani hrabino, wydałam nie dawno córkę za margrabiego d'Outreville — rzekła.

— Jak nazywasz tego pana?

Pani Benoit powtórzyła podnosząc głos.

— Margrabia d'Outreville.

— Dobrze, dobrze! już słyszę. Ale jakiż to Outreville? Bo są prawdziwi i fałszywi Outreville'owie, z prawdziwych nie wiele zostało.

— Ten jest prawdziwym.

— Czy jesteś tego pewną? Czy bogaty?

— Nie miał nic.

— Tem lepiej dla ciebie. Fałszywi są bogaci jak sam szatan. Kupili dobra i zamek, i przywłaszczyli sobie nazwisko w dodatku. Jaki on ma nos?

— Kto taki?

— Twój zięć.

— Nos orli.

— O! teraz mogę ci winszować. Fałszywi Outrevillowie mają wszyscy nosy jak rondelki.

— To ten który przeszedł szkołę politechniczną.

— To go znam, trochę ma pstro w głowie, ale prawdziwy margrabia. W takim razie, wytłomacz mi, jako rozsądna kobieta, jakim sposobem mógł popełnić takie głupstwo?

Z kolei pani Benoit udała że nie dosłyszała.

— Powiadam, dziwi mnie że zrobił takie głupstwo, że się ożenił z twoją córką. Czyś tak bardzo bogata?

— Ożenił się z miłości nie z interesu, pani hrabino, chociaż córka moja wniosła mu 100,000 franków rocznego dochodu. My mieszczanie, trzymamy się zwyczaju dawać posagi naszym córkom.

— Mniejsza o to, w każdym razie dziwi mnie jego postępek, gdyż byłam pewna że ma lepsze zasady. Nie mówiłabym tego przy nim, ale tak między nami... a co tam, Rozyno?

— Pani, odrzekła pokojowa, to ten młody człowiek ze sklepu pod Św. Ludwikiem...

— Nie ma mnie! nie wpuszczać! Ci kramarze stali się teraz do niezniesienia! Ach twój ojciec zacnym był człowiekiem! Otóż więc mówiłam że wszyscy ganić będą margrabiego, nikt mu w oczy zarzutu nie zrobi, to prawda, jego nazwisko do niego należy, może go włóczyć gdzie chce, ale to jednak nie do przebaczenia ażeby prawdziwy Outreville tak się poni... tak się pospo... Cóż tam znowu, Róziu?

— Pani, to pan Majou.

— Nie ma mnie! wyjechałam na cały dzień! wyjechałam na wieś na całe lato! Widzianoż kiedy takiego natręta! Wierzyciele teraźniejsi gorzej uprzykrzeni od żebraków. Odpędza się ich nieustannie, i zawsze powracają! Ach twój ojciec był wielkim człowiekiem! A czy ładna twoja córka?

— Będę miała zaszczyt przedstawić ją pani hrabinie którego wieczora. Mój zięć jest teraz u siebie na wsi...

— A dobrze, przywieź mi kiedy rano to dziecko, Jestem w domu dla ciebie do samego południa... Cóż tam jeszcze, Rozyno? To jakaś procesya dzisiaj?

— Pani, to pan Bouniol.

— Chora jestem! stawiają mi pijawki.

— Mówiłam że pani w domu nie ma, ale on nie chce odejść. Powiada że przychodził już pięć razy w ciągu tygodnia, i że nakoniec uda się do sądu.

— A więc, niech wejdzie, wypowiem mu słowa prawdy. Przepraszam cię moja droga ale jeszcze się zobaczymy. Ach kochanko, twój ojciec był świętym człowiekiem!

Pani Benoit wsiadając do powozu szeptała po cichu:

— Drwij sobie do woli, niepoczciwa babo, jesteś w mojem ręku. Ty masz długi, ja mam pieniądze, i choćby mnie to miało kosztować pięćset luidorów, musisz mnie wprowadzić pod rękę aż na sam środek salonu twojej córki!

Celina tymczasem, wyjechawszy o ósmej z rana, w godzinę później stanęła przed domem przyjaciółki na Lipowej ulicy. Poranek był przecudny; ogród, otaczający dom w około, kąpał się w powodzi blasków słonecznych, a tak pełno w nim było kwitnących drzew i roślin, że wyglądał niby bukiet ogromny. Od wejścia, na bujnej murawie, rumieniły się krzaki róż królewskich: wysoka akacya biała otrzęsała swoje kwiaty na krzewy w około rosnące, a świeży wietrzyk poranny roznosił daleko upajające wonie. Całe gromady ptasząt wyśpiewując wesoło, cieszyły się życiem i wiosną. Dom świetnie biały, wpół ukryty w zieleni, zdawał się uśmiechać do tego przepychu świata, barw cudownych i muzyki brzmiącej rozkosznie w powietrzu. Co tylko wije się i wspina w górę, wiło się, wspinało i zwieszało różnokolorowe kwiaty po ścianach domu, oplatając wiankami okna. Ten widok poruszył w sercu młodej kobiety wszystkie najsłodsze wspomnienia z Arlanżu, ogarnęła ją niewymowna tęsknota za swobodą, za ukochanym i gdy tak stała wzruszona i marząca, jasna sukienka mignęła między krzewami jaśminu i bzów różowych, i wyrwała ją z zamyślenia, które już, już, blizkie było we łzy się rozpłynąć. Pobiegła prędko, nie zatrzymując się, i padła w objęcia pani Jordy.

Przyjaźń mężczyzn nie jest nigdy ani tak wykazującą się, ani tak powabną dla widzów jak przyjaźń kobieca. Spotkanie Oresta z Pyladem, chociażby przez najlepszych aktorów przedstawione, zawsze wygląda nieco śmiesznie. Nic rozrzewniającego dopatrzyć się nie da w sztywnem ściśnieniu rąk, w założeniu ramienia na kołnierz cudzy, albo w tarciu się dwóch bród jednej z drugą. Ale czułość kobiet ma w sobie zawsze wdzięk jakiś miękki, wymowny, pociągający oko, i każda najmniej obdarowana od natury jest artystką w objawach przyjaźni.

Łucya była to małego wzrostu blondynka, żywa, świeża, krąglutka, z wypukłem czołem, z noskiem zadartym, błyskająca co chwila ząbkami białemi i ostremi jak u młodego pieska, śmiejąca się za lada słówkiem, roniąca łatwe łezki o byle drobnostkę, mieniąca się w twarzy dwadzieścia razy na godzinę, i zawsze śliczna, zawsze urocza, chociaż nigdy nikt powiedzieć nie umiał dla czego. Na szczęście, piękność nie podlega prawidłom, inaczej trudno byłoby wytłomaczyć jakiemi czarami panna Mélier ujęła sobie serce męża i wszystkich co ją znali. Nic w niej nie było szczególnie pięknego. Miała tylko kibić okrągłą i zręczną, skład ramion i szyi prześliczny, cerę cudnej białości, ładne koralowe usteczka, a obok nich dwa dołki, które wcale powabnie wyglądały.

Celina żadnego podobieństwa nie miała z panią Jordy. Jeżeli to prawda że przyjaźń opiera się na kontrastach, ich stosunek powinien był trwać wiecznie. Wyższą była o głowę, i bez porównania szczuplejsza, jednakże w tej delikatnej postaci, dzięki zbawiennym wpływom wiejskiego powietrza, jaśniało zdrowie i rzeźwość sił młodzieńczych. Była to Diana łowczyni, wysmukła i giętka, idealnie piękna, z wejrzeniem czarującem pogodą, słodyczą i niewinnością.

Obie szesnastoletnie mężatki, wyściskawszy się na powitanie, rozpoczęły rozmowę żywą, urywaną, przeskakującą z jednego przedmiotu na drugi, trzymając się za ręce i przeplatając wyrazy pocałunkami i pieszczotą.

— Jakżeś dobra żeś przyjechała, mówiła pani domu. Śniłaś mi się dzisiaj. A dawno już jesteś w Paryżu?

— Od dwóch tygodni, od czasu ślubu...

— Dwa tygodnie stracone dla mnie! okropności!

— Gdybym była wiedziała gdzie mieszkasz. O! potrzebowałam bardzo widzieć się z tobą...

— A jaż to, ja! Ale popatrzno na mnie pilnie. Prawda że wyglądam na stateczną kobietę? Czy mi kto powie jeszcze panno Łucyo?

— W samej rzeczy, masz jakąś pewność w ruchach, jakąś powagę...

— Powaga moja nieraz mnie pobudza do śmiechu. A teraz spójrz mi prosto w oczy. Niech się tobie przypatrzę... tyś zawsze jednakowa... dobry dzień panience.

— Służeczka najniższa pani.

— Pani! śliczny wyraz! Jeżeli przy śniadaniu będziesz grzeczną, to przy wetach zacznę cię panią nazywać. Pamiętasz Celinko, w Arlanżu, jak to lubiłyśmy bawić się w panią?

— Nie tak to bardzo dawno było abym zapomnieć mogła.

— Proszę ze mną, panienko, oprowadzę cię po ogrodzie. Tylko kwiatów nie wolno ruszać, dodała śmiejąc się, i przy tych słowach rwała po drodze ogromne pęki kwiatów i układała w bukiet olbrzymi

— Na cóż takie robisz spustoszenie w twoim pięknym ogrodzie, zawołała Celina.

— O! nie widziałaś jeszcze pięknego ogrodu! To jest ogród ogólny: każdy go widzi, każdy tu wchodzi, mój piękny, mój uprzywilejowany ogród jest oto tam, po za tym murem. Tam dwie tylko osoby wstęp mają, Robert i ja, ty będziesz trzecią. Chodź, widzisz tę zieloną furtkę? No, która prędzej dobieży!...

Pobiegła wprzód; Celina ruszyła za nią i wkrótce ją wyprzedziła. Stanąwszy u celu, pani Jordy zadyszana wyjęła kluczyk z kieszeni i otworzyła furtkę.

— Oto, rzekła, nasz Eden maleńki. To całe bogactwo kwiatów i zieleni, do nas wyłącznie należy. Te lipy nas tylko dwoje osłaniają swoim cieniem.

Przechadzamy się tu sam na sam co rano, przed godziną pracy, bo rano wstajemy oboje. Nie zmieniłam moich dobrych wiejskich przyzwyczajeń, ale Robert jeszcze mnie uprzedza. Choćbym najraniej się obudziła, zawsze już znajduję go opartego łokciem o poduszkę i z poważną miną przypatrującego się mnie śpiącej. A chodźno w tę stronę! Tu dawniejszy właściciel zbudował był ogromną grotę, wyłożoną muszlami, wilgotną i ciemną; po środku stał gipsowy Apollon, a w około niego skakały ropuchy. Robert kazał rozebrać większą część sklepienia, wpuścił tu światło i powietrze, i urządził jak widzisz prześliczną altanę. Sam ponasadzał te wijące się rośliny, pozawieszał hamaki, ustawił ten ładny stoliczek i krzesełka. Mój Robert ma wiele gustu; masz z niego architektę, tapicera, ogrodnika, co zechcesz! Usiądź na tej ławeczce ze mchu... ach, nie, nie! zapominam żeś w nowej jedwabnej sukience! Ja sobie zawsze z rana ubieram się w perkaliki, i nie obawiam się rosy. No, chodźmy już ztąd!

— Zostańmy jeszcze chwilkę. Tak tu przyjemnie wśród tych zapachów i cienia.

— Wrócimy tu znowu na śniadanie. A teraz chodź, zobaczysz mieszkanie nasze. Potem pokażę ci mego męża, on teraz w fabryce, zobaczysz Celinko, jaki on piękny! Nie wyższy wzrostem od mego ojca, włosy ma ciemne, śliczne błękitne oczy, i nosi ładną bródkę, gładką jak jedwab', bo jeszcze nie przystrzygana. A jaki on dobry, delikatny, czuły, wyobraź sobie że czasami się roztkliwia. Wczoraj, o zmroku, siedzieliśmy we dwoje; ja zaczęłam opowiadać różne moje plany względem wychowania dzieci, on milczał, oparł głowę na ręku, jak gdyby patrzał w głąb siebie. Gdym skończyła, uścisnął mnie nic nie mówiąc, tylko uczułam jak jego łza zbiegła mi po twarzy. Jakato piękna rzecz, łzy mężczyzny. Mama mnie bardzo kocha ale tak nie kochała mnie nigdy. Nie uwierzyłabyś, że on ze mną tylko taki łagodny: z mężczyznami Robert jest śmiały, a nawet straszny niekiedy. Opowiadano mi że w roku zeszłym robotnicy zbuntowali się, chcieli wypędzić jednego dozorcę. Dano mu znać o spisku: on poszedł prosto do nich, stanął sam przeciwko sześciudziesięciu rozjątrzonym zuchwalcom, i swoją stanowczością i odwagą cały bunt uśmierzył. Wszyscy go w domu boją się, ja jedna jestem wyjątkiem. Osądź czy mam przyczynę być dumną? Zdaje mi się że to ja panuję nad tym całym ludem co jemu podlega. Wszystko jest wspólne; jesteśmy niby dwie połowy jednej duszy, jesteśmy złączeni jak ci bracia siamscy, którzy rozdział ze sobą przypłaciliby życiem...

Tak rozprawiając bez wytchnienia, nie czekając odpowiedzi, pani Jordy zdążała ku domowi: pod rękę z przyjaciółką, a biedna Celina, rozrzewniona tym obrazem szczęścia i miłości młodych małżonków, czuła jeszcze boleśniej tęsknotę tłoczącą jej serce.

— Patrz, mówiła dalej Łucya otwierając drzwi domu, oto na prawo pokój jadalny, a oto salonik od gości. Pokoje nie wielkie, bo też nam do szczęścia nie potrzeba licznego towarzystwa. Ale jak tu wszędzie ładnie i miło! Wszędzie widzisz starania i dobry gust Roberta.

Celina milczała, pogrążona w zamyśleniu, i spoglądając na spiętrzone fale haftów i koronek, w których tonęły dwie puszyste poduszki. Wtem drzwi się otworzyły, i młody przystojny mężczyzna wszedł żwawo, rzucił na stolik słomiany kapelusz, lecz spostrzegłszy Celinę, zatrzymał się zmieszany, i ukłonił z uszanowaniem. Pani Łucya z podskokiem uwiesiła mu się u szyi, a wskazując margrabinę pełnym wdzięku i prostoty ruchem, rzekła krótko:

— Robercie, to Celina.

Tak się odbyła prezentacya. Pan Jordy przemówił do Celiny kilka słów grzecznych i życzliwych, z których poznać można było że o niej często słyszał, i że jej nie uważa ani za obcą, ani za obojętną osobę. Usiadł, a żona zaraz do niego się przysunęła.

— Ale zkądże to przychodzisz? Czy biegłeś, żeś taki spocony?

I ruchem prędszym od słowa, otarła batystową chusteczką czoło i szyję młodego człowieka, który napróżno chciał się jej bronić. Był on nierównie więcej obyty ze światem i ustawami towarzyskiego znalezienia niżeli Łucya, ale daremnie starał się spojrzeniem ostrzedz ją i powściągać. Swobodna i wesoła wieśniaczka ani myślała powstrzymywać się w oznakach pieszczotliwej względem niego poufałości.

— Nie łajże mnie, rzekła, zapuszczając mu we włosy swoje drobne paluszki; Celina dopiero dwa tygodnie jak wyszła za mąż, i ona nie mędrsza od nas. Nieprawdaż, Celinko?

Margrabina zarumieniła się mocno, lecz nie dała odpowiedzi. Zegar wydzwonił jedenastą. Byłato godzina śniadania. Udali się do oddzielnego ogródka Łucyi, i zasiedli pod cieniem tych lip majestatycznych od których cała ulica przybrała nazwisko. Nikogo ze służących nie było; każdy usługiwał sobie samemu i drugim. Obie przyjaciołki, wychowane na wsi, do żadnego udawania nie nawykłe, jadły z wybornym apetytem, i nie wzdragały się kosztować lekkiego przejrzystego wina, które dla ochłodzenia od rana leżało zanurzone na dnie strumyka, wijącego się z harmonijnym szmerem tuż pod drzewami.

Pan Jordy bardzo Celinie się podobał, nie brakło mu ani rozumu ani ukształcenia, a obok tego widać w nim było zacność serca i szczerość w obejściu. Z takich ludzi bywają przyjaciele najlepsi, twarze radością ożywione zwykle wzbudzają sympatyą, i tylko zardzewiali samolubi nie lubią patrzyć na szczęśliwych.

Łucya, pragnąc pochlubić się zaletami męża, wymogła na nim aby śpiewał po wetach. Wybrał jedną z najlepszych piosnek Beranżera, chociaż stary poeta wychodził już z mody. Z kolei zaśpiewała Celina, nie dając się długo prosić, pan Jordy wtórował jej od pierwszej zaraz zwrotki. Później rozmawiano o różnych przedmiotach, zostawiając tylko bliźniego w pokoju; żartowano swobodnie i dowcipnie, chociaż nie złośliwie; śmiano się szczerze, i młodzi małżonkowie nie spostrzegli, że w wesołości margrabiny jest jakieś gorączkowe wytężenie.

— Szkoda że tu nie ma pana d'Outreville, mówiła Łucya, dobrze kochać się we dwojgu, ale we czworo jeszcze lepiej: jest konkurencya.

Około drugiej pan Jordy odszedł do swoich zatrudnień, a przyjaciołki prowadziły dalej poufną rozmowę. Łucya szczebiotała niezmordowanie i bez przestanku, nie zwracając uwagi na milczenie Celiny. Kobiety dziwnie są zdatne do prac mikroskopowych: w drobiazgowem wyłuszczeniu zmartwień albo przyjemności własnych nikt im nie dorówna.

Celina, wzruszona, niespokojna, trawiona tęsknotą, słuchała opisów tej szczęśliwości, która i jej miała być udziałem, a której tak niemiłosiernie została pozbawioną. Była w położeniu żeglarza zaniesionego burzą w kraj czarowny i bogaty, którego języka nie rozumie. Zbliżała się już godzina objadu, Łucya rozprawiała jeszcze, a Celina milczała.

— Mam nadzieję, mówiła z żywością młoda kobieta, że Bóg obdarzy nas dziatkami. Ja zawsze niezmiernie dzieci lubiłam. Wyobrażam sobie co to będzie za rozkosz, gdy nasz cichy domek zaludni się i ożywi drobnemi istotkami, o jasnych włoskach, o różowych buziaczkach... Sama będę je pielęgnować, wychowywać, i uczyć... życie jeszcze większej nabierze wartości...

Tu biednej Celinie sił nie stało dłużej ukrywać swą walkę wewnętrzną i pokonywać wzruszenie. Łzy długo powstrzymywane zerwały tamę, i strumieniami zalały śliczną twarzyczkę.

— Płaczesz! krzyknęła Łucya zdziwiona i przerażona. Co ci jest, czy to ja sprawiłam ci przykrość?

— Ach Luciu, zawołała z boleścią młoda margrabina opierając głowę na ramieniu przyjaciołki; jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwą! Mama zmusiła mnie wyjechać natychmiast po balu, i ja od dnia ślubu nie widziałam się z Gastonem.

— Czy to być może!

Celina zwierzyła się ze wszystkiego co zaszło. Ta spowiedź ulżyła nieco jej ściśnionemu sercu.

— Czemuż nie pisałaś do męża? spytała Łucya.

— Pisałam.

— Jak dawno?

— Cztery dni temu.

— A więc, moja najmilsza, przestań płakać. On dziś wieczorem przyjedzie.

Pan Jordy wrócił na objad. Stół pięknie był zastawiony, sala jadalna jasna i wesoła, ostatnie blaski słońca tańczyły po firankach i żaluzyach, przejrzyste wino uśmiechało się w kieliszkach, pan Jordy rozpromienionym wzrokiem pieścił miłą twarzyczkę żony, ale Łucya, szanując smutek Celiny, była poważną jak rzymska matrona.

O godzinie dziesiątej przyszły konie po Celinę. Robert i Łucya wyprowadzili ją do powozu. Spojrzawszy na furmana, Łucya nagle zawoła z radością:

— Piotrze, czy przyjechał pan margrabia?

— Przyjechał, pani.

Celina rzuciła się na szyję Łucyi.

— Co to jest? zapytał pan Jordy.

(d. c. n.)

Korespondencya ze Lwowa.

(Dokończenie).

Dnia 9 lipca zakończono w tutejszej niedzielnej szkole dla sług pierwszy kurs w sposób uroczysty, przy udziale grona nauczycielskiego i prezydenta miasta, który przemówił do nauczycieli z uznaniem dla ich bezinteresownej pracy, a do uczennic z zachętą do kształcenia się. Najcelniejszym uczennicom dano cztery nagrody pieniężne po 10 złr. w książeczkach kasy oszczędności. Inne otrzymały stosowne książki jako nagrody i upominki. Szkoła ta zaraz na wstępie swego istnienia okazała się bardzo pożyteczną i zdolną do pięknego rozwoju. W pierwszym kursie uczęszczało do szkoły 210 sług, podzielonych na trzy klasy, z których pierwsza miała dwa oddziały. Nowy kurs rozpocząć się miał we wrześniu a nauka będzie udzielaną w sposób dotychczasowy. Z nowym rokiem szkolnym powstanie przy tej szkole kasa groszowa, do której każda uczennica składać będzie co niedziela jeden cent. Zebrany z tych składek fundusz, użyty zostanie nie na potrzeby szkoły, lecz na zapomogi dla uczennic w razie choroby i t. p.

Hr. Stanisław Tarnowski ma to szczęście czy nieszczęście, że ile razy wystąpi z jakim artykułem polemicznym wywołuje formalną burzę w świecie dziennikarskim. Ostatni jego artykuł drukowany w Przeglądzie polskim p. t. *Po dziesięciu latach* wywołał także burzę, chociaż obecnie uwaga publiczna zwrócona całkowicie na wypadki wojenne, niechętnie zajmuje się nawet o wiele ważniejszemi sprawami krajowemi jak np. bliskiemi wyborami do sejmu. Wspomniony artykuł stanowi niejako spowiedź publicy-

styczną z 10 lat. Hrabia Tarnowski spowiada się nietylko z własnego dziesięcioletniego współpracownictwa w Przeglądzie polskim, lecz w ogóle ze wszystkich czynów i dążności tak przeglądu polskiego jak i stronnictwa, które stoi za nim a nosi od dawna nazwę Stańczyków. Nazwa ta powstała z artykułu *Teka Stańczyka*, nad którym pracowało kilka piór znakomitych a między niemi i pióro hr. Tarnowskiego. Był to główny grzech albo główna zasługa Przeglądu polskiego w jego dziesięcioletnim żywocie; grzech, jeżeli wierzyć będziemy prasie lwowskiej, nie mającej wyrazów potępienią dla tego artykułu, zasługa, jeżeli pójdziemy za zdaniem krakowskiego „Czasu" i całego stronnictwa. W każdym razie artykuł ten był znakomitym utworem i byłby przeciwników postawił na bardzo trudnem stanowisku, gdyby nie był tak śmiało prawie bezwzględnie dotknął wielu kwestyi i spraw, w obec których przyzwyczailiśmy się, słuchać więcej uczucia niż rozumu zimnego. Że prasa lwowska zawsze była bardzo niełaskawą dla hr. Tarnowskiego, to daje się łatwo usprawiedliwić. Kto tak nielitościwie wysmagał skandale lwowskiego świata dziennikarskiego, jak to uczynił hr. Tarnowski przed dwoma laty w osobnym artykule p. t. *Królowa opinja*, ten nie może liczyć nigdy na jakiekolwiek względy, chociażby się przyznawał do bezskuteczności swoich usiłowań publicystycznych z taką pokorą, jaka zaraz na wstępie uderza w artykule: *Po dziesięciu latach*. Jeden z pierwszych ustępów artykułu tak się zaczyna: „Co się najpewniej z takiego obrachunku, z takiego przeglądu naszych dziesięcioletnich prac dziennikarskich pokaże, co się nawet pokazywać nie potrzebuje, bo jest widoczne i wszystkim a nam samym najlepiej wiadome, to, że jesteśmy pobici. Pobici na całej linji i na wszystkich jej punktach, pobici w tem wszystkiem, cośmy robili lub przynajmniej robić chcieli, pobici jako Polacy we wszystkich interesach naszej sprawy, i pobici jako pismo we wszystkich jego dążnościach." Czyż nie jest to pokora niepospolita w dzisiejszych czasach, czy kto dziś przyznaje się w ten sposób do poniesionej klęski, choćby ona była dziesięć razy widoczniejszą od tej, jaką poniósł Przegląd polski? Ale dobrze mówi przysłowie, że czasem pod największą pokorą kryje się największa duma. W artykule hr. Tarnowskiego duma nie kryje się przed pokorą lecz idzie z nią w parze. Koniec artykułu stanowi jaskrawy kontrast z początkiem. Po wskazaniu swoich celów i dążności mówi hr. Tarnowski w ostatnich trzech wierszach: „Dla tego nieczytani, niesłuchani, pozbawieni niby racyi bytu, wychodzimy jeszcze, dla tego pobici zawsze i wszędzie, na całej linji i na wszystkich jej punktach dajemy się bić dalej." Hr. Tarnowski i Przegląd polski zapewne dotrzymają słowa i nie przestaną nadal działać w dotychczasowym kierunku. Że najzaciętsza zawiść prasy nie sterotyzuje hr. Tarnowskiego, że lekceważy on jej głosy, to dowodzi najlepiej następujący ustęp artykułu: „Pomiędzy temi oznakami złego, które nas o przyszłość kraju, o jego godność, o jego stan moralny i moralny zmysł trwożyły najbardziej, było na pierwszem może miejscu dziennikarstwo bez zasad politycznych i bez zasad moralnych, wywierające trwale, bo przez cały szereg lat wpływ silny a rzec można jedyny na opinię powszechną. Co się stanie z rozumem i ze zmysłem politycznym kraju, jeżeli wychowany w takiej szkole codzień będzie słyszał co innego a nieszczęściem i czego innego słuchał? Co się stanie z jego poczuciem złego i dobrego, godziwości i niegodziwości, honoru i nikczemności, jeżeli karmiony codzień kłamstwem, potwarzą, skandalem, tak do nich przywyknie, że w nich w końcu smakować zacznie? Co się stanie wreszcie z jego godnością i szacunkiem dla siebie samego, jeżeli dalej będzie otwierał przystęp do swego ucha i rozumu, do swego postanowienia i postępowania ludziom, których nie szanuje, o których mówi to sam otwarcie, i przy każdej sposobności, a przecież pozwala im mówić o wszystkich sprawach, pozwala im na nie wpływać, przyjmuje ich insynuacye, zważa na ich sądy i swoje na tych wyrabia?" Po tem oświadczeniu nie można oczekiwać, ażeby między Przeglądem polskim a resztą prasy galicyjskiej wywiązał się inny stosunek przyszłości. Będzie to dalsza walka nieubłagana, nie pomijająca żadnej sposobności do ataku, nie unikająca żadnych środków dotkliwych dla przeciwnika.

W kierunku literackim Przegląd Polski mógłby z otuchą spoglądać na swą dziesięcioletnią przeszłość. Mimo wszelkich braków, któreby mu wytknąć można, był on dla Galicyi tem, czem Biblioteka Warszawska dla Was, t. j. organem naukowo-literackim poważnego zakroju, w którym często spotkać się można z pracami znakomitemi w pełnem tego słowa znaczeniu, rzadziej z pospolitemi artykułami, a prawie nigdy z mierną elokubracyą. W szeregu swoich współpracowników Przegląd polski wskazać może na niejedno nazwisko stojące dziś u szczytu sławy naukowej i literackiej. Ale hr. Stanisław Tarnowski nie jest i w tej mierze zupełnie zadowolony z osiągniętych rezultatów, jeżeli je porównuje z planami układanemi przy założeniu pisma wspólnie z dwoma innymi pisarzami krakowskimi. Z zawodu tego tak się tłomaczy hr. Tarnowski: „To, cośmy przedewszystkiem jako cel nasz uważali, to, czegośmy jako chorągwi odstąpić nie mogli, owa chęć mówienia społeczeństwu, czego mu albo nie powiedziano, albo mówiono tylko półgębkiem i nieśmiało— nie bywało zaiste zachęcającem dla sił młodszych, aby stawały w naszych szeregach, dla starszych, aby się terały na niewygodach naszej kampanji. Wielkie koryto bieżącej literatury naszej płynie zawsze jeszcze konwencyonalnym fałszem i pochlebianiem znarowionemu gustowi publiczności — a ta publiczność przełknie, jak tego tylekroć dawała dowód, zgubną doktrynę byle ocukrzoną frazesem, ale zakrztusi się zawsze, ilekroć się jej poda gorzką i smutną prawdę. Więc też nieliczni byli ci, którzy zgłaszali się do nas i chcieli wytrwać z nami, tem dla nas zaiste milsi, że nie wahali się na guzy razem z nami wystawić, ale nie mogli nam dać tyle pomocy, ile jej pismo wymagało. Wszakże dosyć było umieścić u nas artykuł, aby uledz albo zamilczeniu albo sponiewieraniu przez dzienniki; wszakże niejedna rzecz, odróżniająca się głębokością w pojęciach od powodzi drukowanych komunałów w poezyi i prozie, ginęła w łamach Przeglądu bez reklamy dla autora, gdy największe nędze literackie urastały do wielkości w towarzystwach wzajemnej admiracyi nieprzyjaznych nam dzienników." Jeżeli ten zarzut odnosi się głównie do lwowskiego dziennikarstwa, co zapewne autor miał na myśli, to z przykrością musimy przyznać, że skarga jego była uzasadnioną. Tyle razy wspominaliśmy w korespondencyach o grzechach lwowskiej krytyki, że możemy dziś poprzestać na tem krótkiem potwierdzeniu uwag hr. Tarnowskiego.

B. Ł.

O ubiorach.

Korespondencya z Paryża.

Jak zwykle z początkiem jesieni, tak i w tym roku panie Kuhnke przybyły do Paryża, po wzory nowych kapeluszy, kostiumów i okrywek. Widzieliśmy zakupione przedmioty, odznaczające się wytwornym smakiem, opiszemy je tu kolejno. Zacznijmy więc od kapeluszy.

W ogólności główną cechę kapeluszy tego rocznych stanowi główka dosyć wysoka, rondko podniesione w górę nad czołem, zwężone znacznie po bokach, karczek płaski przystający do warkocza. Mówimy tu o kapeluszach wiązanych pod brodą, w okrągłych większa panuje rozmaitość. Jedne z nich mają główkę mocno śpiczastą, inne zupełnie płaską; u tych rondko spuszczone, u tamtych podpięte dyademem; niektóre mają kształt czapeczek zwężonych w górze; zowią je kapotkami. Na codzień przyjęte powszechnie kastorowe w rozmaitych kolorach: popielatym, brązowym, marynarskim a najczęściej czarnym. Do ogólnych uwag, dodajmy jeszcze, że teraźniejsze kapelusze mniej przeciążone kwiatami niż były w roku zeszłym, zdobią je za to mnóstwem wstążek, upiętych w fantastyczne pukle i węzły. Co do koloru wstążek panuje nad innemi *lipowy (tilleuil)* i ciemno-mirtowy; zwykle mieszają razem te dwa odcienia zielone. Kolor *tilleuil* bardzo blady, jak drobne listki przy kwiecie lipowym, mało się różni od koloru śmietankowego, który w przeszłym roku tak wielkiej używał wziętości, i równie jak tamten przypada cerom świeżym. Do cery bladej przypada lepiej kolor ciemno-pąsowy *caroubier*, powszechnie też dziś używany.

Po tych ogólnych uwagach, przystąpmy do szczegółów. Oto cały szereg kapeluszy zimowych z magazynu pań Kuhnke.

Najstrojniejszy ze wszystkich, aksamitny ciemno-mirtowy, ma główkę dosyć wysoką, rondko podniesione w górę. Opasany w koło wstążką jasno-lipową, z długo spadającemi na tył końcami. Z boku nad rondem, wpięte dwa strusie piórka mirtowe, przytwierdzone gałązką leszczyny z orzechami. Podpięcie stanowi przeciągnięta wstążka lipowa, zakończona z boku kokardą. Na tę wstążkę spada od ronda, lekka koronka czarna. Śliczny ten kapelusz pochodzi ze słynnego domu pani Pariset; zowią go *Silvain*, z powodu ozdób leśnych.

Drugi kapelusz *Sfinx*, czarny aksamitny, także od pani Pariset, główkę ma wysoką, miejsce ronda zastępuje nafałdowana buffa aksamitna, tworząca niejako turbanik. Nad tą buffą, idzie pęk czarnych piór strusich, z boku wpięta egretka pawia. Szarfy po bokach dopełniają całości, można wiązać je pod brodą, lub z tyłu pod warkoczem.

Przejdźmy teraz do kapelusików kastorowych. Każdy z nich osobnem opatrzony nazwiskiem. Przebiegniemy je po kolei.

Piccolino ciemno-popielaty, rondko z lewego boku do góry podniesione, podbite aksamitem szafirowym. Na odwinięciu wpięta wielka kokarda ze wstążki ciemno-pąsowej (caroubier), mieszanej z szafirową. Z prawej strony nad rondem, pióro strusie popielate do cieniu.

Ariane czarny kastorowy; główka u niego śpiczasta, rondo spuszczone. Otoczony w koło materyą w dwóch kolorach, *ivoire i caroubier*. Kokardy z takichże wstążek z długiemi końcami, dopełniają ubrania. Kolor *ivoire*, czyli kości słoniowej, w niczem się nie różni od koloru śmietankowego.

Kisber koloru *loutre* czyli wydry, okręcony w koło aksamitem tegoż koloru; główka wysoka, rondko podbite takimże aksamitem. Z wierzchu wielka kokarda; od niej odrzucone na główkę pióro strusie barwy naturalnej. Z boku podpięta blada róża.

Fracasse czarny kastorowy, rondo z przodu spuszczone, w tyle podniesione do góry, podbite aksamitem stalowego koloru. Nad rondem wielka aksamitna kokarda, opasanie z materyi mieszanej z aksamitem. Pióro strusie ciemno popielate odpowiada całości.

Teodora, kastorowy ciemno-szafirowy, rondo szerokie; pod spodem podpięcie z pukli aksamitnych niebieskich, mieszanych z kolorem pomarańczowym. Od główki spada długie pióro strusie szafirowe.

Kapotka kastorowa czarna w kształcie czapeczki, okręcona w koło materyą czarną, nad czołem skręcony aksamit niebieski; z wierzchu dwa pióra, jedno czarne, drugie niebieskie.

Inna kapotka aksamitna, bardzo oryginalna, z główką bufowaną fantastycznie, opasana futerkiem. Z boku egretka czarna i pąsowa, wpięta pomiędzy pukle aksamitu czarnego.

Od kapeluszy przejdźmy do czepeczków. Wszystkie w ogólności wysoko podniesione nad czołem, ozdobione wielkiemi kokardami z ciężkiej wstążki. Między innemi zwrócił uwagę naszą biały błądynowy, w kształcie fanszonika, podpięty girlandą z liści szafirowych i ciemno-pąsowych.

Inny czepeczek czarny, koronkowy, miał na wierzchu wielką kokardę; na tył głowy spadały długie końce, przytwierdzone do warkocza takąż kokardą. Inny znów czarny, przybrany był nad czołem, dyademem z pukli aksamitnych, i bukiecikiem białych narcyzów.

Nowość w czepeczkach stanowią feziki z gazy lub materyi kolorowej, opasane wstążką odmiennego koloru, ogarnirowane lekką białą koronką lub blondynką. Taki fezik ciemno-pąsowy, opasany bywa wstążką ciemno-szafirową, lub koloru kości słoniowej, fezik szafirowy z wstążką blado-niebieską, ładnie także wygląda: z lewego boku zdobi go zazwyczaj kokarda.

Kołnierzyki tegoroczne odznaczają się prawdziwie wytwornym smakiem. Uważaliśmy w zbiorze pań Kuhnke kilka nowych zupełnie wzorów. Do najładniejszych należą kołnierzyki płócienne tureckie w tyle podniesione, odwinięte po bokach, zakończone pliską szafirową albo pąsową, w rogach haftowane kolorowe figurki. Mankiety do tego odpowiednie, objęte plisą, przystrojone haftem na klapkach. Do otwartych sukien, przyjęte kołnierzyki stojące, znacznie przedłużone z przodu; na tem przedłużeniu dane z obu stron dziurki, przez które przeciąga się wstążeczka i wiąże na kokardę.

Strojniejsze kołnierzyki nagarnirowane walansyeną, mają przód bogato ozdobiony wstążkami.

Okrywki zimowe, przypominają krojem, zwykły paletot męzki. Objęte zazwyczaj wełnianą albo jedwabną pletnią, z długiemi po bokach kieszeniami, spinają się na dwa rzędy guzików; końce jedwabne u szyi, wiążą się na kokardę i tworzą wielki krawat. W modelach nabytych przez panie Kuhnke wielką uważaliśmy rozmaitość. Najstrojniejszy paletot aksamitny, wcięty do figury w tyle, puszczony lekko z przodu, objęty był piękną jedwabną pletnią. Po bokach szły kieszenie ułożone w trzy kontrafałdy. Wielkie mankiety podobnież nafałdowane obwijały się wysoko na rękaw.

Inny paletot z wełnianej tkaniny *matelasse*, objęty był plisą jedwabną, spięty na dwa rzędy szmuklerskich guzików. Z pod odwiniętego kołnierza, wychodził długi jedwabny krawat. Podłużne kieszenie ozdobione plisami.

Trzeci krótszy nieco paletocik z angielskiego wyrobu wełnianego *Bukle*, spinał się na cztery wielkie guzy w formie kasztanów. Kieszenie i mankiety przybrane były takiemiż kasztanami.

Uważaliśmy także ładne kaftaniczki aksamitne, w formie fraczków, przeznaczone wyłącznie do pokoju.

Przystąpmy nakoniec do kostiumów i sukien. Widzieliśmy ich kilka, zakupionych na model w pierwszych magazynach paryzkich i dajemy szczegółowy ich opis.

Kostium wełniany koloru mirtowego, spódniczkę ma gładką, polonezkę tegoż koloru w pasy. U dołu spódniczki idą trzy falbanki plisowane, dwie z tkaniny wełnianej, trzecia w środku jedwabna. Poloneza spięta na guziki średniej wielkości; z tyłu ozdobiona fantastyczną draperyą; stanik zakończony długim karokiem w formie fraczka, z wielkim kołnierzem, złożonym z trzech części. Rękaw przystrojony mankietem jedwabnym. Od paska spada długa torebka (omoniera) zastępująca kieszeń.

Drugi kostium zwany *Prophete*, wełniany, koloru ciemno-brązowego, składa się ze spódniczki i fartucha. U dołu spódniczki idzie plisowana falbanka, nad nią riusza objęta wypustką koloru *caroubier*. Fartuszek objęty frendzlą w dwóch kolorach, brązowym i *caroubier*, z kieszonkami po bokach, spina się z tylu pod draperyą, sztucznie i zgrabnie ułożoną. Stanik Louis XV tworzy z tyłu fraczek z przodu kamizelkę. Na klapie fraczka, przytwierdzona wielka kokarda brązowa, z ciemno-pąsowemi wypustkami, u szyi wielki kołnierz (col incroyable), ozdobiony takąż wypustką.

Trzecia suknia z wełnianej tkaniny koloru śliwkowego, złożona z jednej sztuki, w rodzaju gabryeli czyli princesse. Dół ubrany wodą i dwoma falbankami. Przód spina się na dwa rzędy guzików; boki podobnież spięte. Na tylnych brytach, zamiast falbanek, dany szeroki wolant. Nad nim podpięty wielki puf, przytwierdzony kokardą w górze. Kołnierz do tego długi, podniesiony u szyi, otwarty cokolwiek na przodzie; kieszeń jedna, przypięta guzikami, u dołu ozdobiona kokardą.

Czwarta suknia czarna jedwabna (faille), ma przód cztery razy przemarszczony w poprzecz; ostatnie u dołu pomarszczenie tworzy wązką falbankę. Po bokach spadają dwie klapy aksamitne, objęte czarną jedwabną pletnią. Tylne bryty zakończone wolantem. Stanik aksamitny w kształcie fraczka: z tyłu na klapie ogromna kokarda z materyi. Przód otwarty, z pod niego widać jedwabną kamizeleczkę.

Piąta nareszcie suknia, najstrojniejsza ze wszystkich, przeznaczona na wielki objad lub na wieczór, składa się z gładkiej materyi koloru *caroubier*, i z takiejże tkaniny *matelassé*. Spódniczka z trzema falbanami, tworzy długą powłokę z tyłu. Boki sukni z matelasse, takaż draperya przeciągnięta z przodu powyżej falban. Stanik również z matelasse, spięty na dwa rzędy guzików, przedłużony z tyłu w kształcie fraczka. Od boków do przodu idzie pasek, zapięty na rozetkę. Mankiety ozdobione stosownie kokardami.

NOWE WYDAWNICTWA.

Nakładem i drukiem Józefa Ungra rozpoczęte zostało pod redakcyą E. Lubowskiego wydawnictwo Biblijoteki teatralnej obrazem dramatycznym ludowym p. t. Emigracya chłopska, napisanym przez Wł. L. Anczyca. Rzecz cała osnuta na intrygach zagranicznych spekulantów wywabiających lud ciemny z Galicyi i ze Szlązka pod pozorem łatwego dorobienia się fortuny do Ameryki. W szeregu obrazków wiernie skreślonych, przesuwa Autor przed oczami widzów, lud wiejski Galicyi porwany szałem emigracyjnym, piękną postać jednego z gospodarzy opierający się temu prądowi, i niegodziwego Żyda i Niemca właściwych jedynie Galicyi a wyzyskujących ciemnotę wieśniaków i w straszliwy sposób obdzierających ich z mienia. Przedstawiana codziennie przez dni przeszło dwadzieścia w teatrze z Poznania w Tiwoli, zawsze ściągała liczną bardzo publiczność, co najlepiej świadczy o istotnej jej wartości tak co do formy jak i treści. Szkoda tylko że Autor do otrząśnięcia się z biedy osób zniszczonych po części własną nieoględnością, użył środka nader rzadko trafiającego się, bogatej sukcesyi. Gdyby go podał we wzmożeniu sił własnych, w oszczędności, w rządności, w ograniczeniu wydatków i w zrozumieniu, że w ciemnocie umysłowej nic dobrego zrobić nie można, byłby dramat ten prawie bez zarzutu. Bogata sukcesya bywa rzadką jak los wygrany na loteryi, podniesienie się zaś moralne, wydobycie ratunku z siebie i przez siebie, może być przez każdego dokonane. Samo nawet usiłowanie w tym kierunku podjęte, choćby nie doprowadziło do upragnionego celu, już bywa niezmiernie zbawienne w swych skutkach.

Szkiców historycznych Karola Szajnochy, wyszedł tom III nakładem Józefa Ungra i zawiera: Miecznik koronny Radziejowski; Urazy królowiąt polskich; Krzysztof Opaliński; Śmierć Czarnieckiego; Jan Sobieski bannitą i pielgrzymem; Dumna Rozanda; Hieronim i Elżbieta Radziejowscy. Prenumerata na wszystkie tomy wynosi rs. 20 do której na przesyłkę pocztową dopłaca się rubla jednego: można ją składać częściowo po rubli cztery za dwa tomy. Dla prenumeratorów Tygodnika Illustrowanego cena prenumeracyjna o połowę zmniejszoną została i wynosi rs. 10.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani K. w Naramicach. O wiadomość co do zapowiedzianego wydawnictwa dzieł Dominika Magnuszewskiego, napisaliśmy do wydawcy do Lwowa i jak tylko odbierzemy odpowiedź natychmiast odpowiednio postąpiemy. Pieniądze są w redakcyi.

P. H. w Op. Janek z Bielca serdecznie jest wdzięczny za pamięć i przypomnienie. Wielka szkoda że zaczepiony nie został w czasie pobytu w Op. a należało to zrobić z wielu powodów. Wierszyk pomieszczony zostanie, tylko nie możemy odczytać wyrazu poprawionego przed wyrażeniem: świat słońce.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 (30) Сентября 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 41.

N. 1—2 i 31. Ubranie z fałdowanym tylnym brytem tuniki.

Krój tuniki na arkuszu z formami N. XII Fig. 52—53, deseń koronki do ryc. 2 Fig. 12.

Ryc. 1—2 przedstawia z przodu i z tyłu dwie odmiennie przybrane suknie jednakowego fasonu, któren nadaje się zarówno do sukien lekkich jak i do wełnianych lub jedwabnych; najlepiej jednak zastosowany być może do połączenia materyi gładkiej i w pasy, przyczem trochę już wyszła z mody jedwabna suknia w pasy, może być zużytkowaną.

Na modelu gładka, trochę powłóczysta spódnica podszyta była listewką i ściągana na tasiemki, w sposób w dawniejszych numerach Tygodnika wskazany. Baskina stanika może być z tyłu gładka albo ułożona w kontrafałdę, widoczną na ryc. 2. Tunika wszyta w pasek razem ze spódnicą, układa się odmiennie z każdego boku; wzór i miarę kroju przedstawia Fig. 52. Bryt przedni prosty, literą *a* oznaczony, podcina się w górze do 5 cent. środkowej głębokości i zaszywa zakładki podług figury, od dołu zaś ścina skośnie tak ażeby z jednego brzegu był krótszy o 13 centymetrów; następnie do brzegu dłuższego przyszywa się klin węższy litera *b*, któren z drugiego brzegu zaszywa się w trzy równe fałdy i skraca do 98 cent. Z tej strony tuniki garnirunek przy tylnym brzegu zachodzi 20—25 cent. w górę. Klin litera *c* przyszywa się do krótszej strony przodu, z drugiego brzegu zakłada w środku w dwie fałdy i skraca tym sposobem do 68 cent. Brzegi tuniki zchodzą się z tyłu i spinają na guzik i pentelkę, na wierzch zaś zachodzi bryt tylny prosty, przefałdowany i nakształt szarfy spuszczony; z jednego brzegu wzdłuż przepięty szarfą ze wstążki 12 cent. szerokiej, jak to widzimy na ryc. 2. Bryt ten mający 122 cent. długości a 87 cent. szerokości, układa się na dwie strony odśrodka, w cztery 3½ cent. głębokie, zaprasowane fałdy, mające razem 26 cent. szerokości. W środku długości przyszywa się poprzecznie w ten sposób do spódnicy, ażeby w części górnej układał się w lekką bufę, a od dołu rozkładał luźno nakształt wachlarza. Tunikę ryc. 1 zdobią plisy z materyi ciemniejszej i suta jedwabna frendzla; kieszonka aksamitna na łańcuchu zawieszona, ma od spodu dodaną szpilkę 10 cent. długą jak u broszki, którą przypina się do sukni lub tuniki, w miejscu właściwem. Na ryc. 2 tunika oszyta jest plisami z materyału w pasyi szeroką koronką.

N. 3. Torebka do robót. Haft na aksamicie wyciskanym (*Velours frappé*) Próbki roboty ryc. 20—21 w N. 41 Tygodnika.

T o r e b k a z czarnego w kratę wyciśniętego aksamitu, wyszyta jest kordonkiem kolorowym i nitką złotą. Próbki wyszycia zastosowanego do deseniu aksamitu, podamyw N. 42 Tygodnika. Kordonek może być w kilku odmiennych kolorach albo w jednym do cieniu, z dodaniem nitki i sznureczka złotego. Do haftu pod aksamit podkłada się muślin, a następnie daje się jedwabną, kolorową podszewkę. Model torebki odrobiony z kawałka aksamitu mającego 26 cent. długości a 19 szerokości. Rogi z jednego poprzecznego brzega ścinają się skośnie na klapę, która z brzegów ma 3, a w środku 8 cent. wysokości Po wyhaftowaniu i daniu podszewki, aksamit składa się w sposób na ryc. 3 widoczny a następnie brzegi torebki łączą się i oszywają jedwabnym sznureczkiem, tego co haft koloru. Do zamykania torebki służy sznurek złoty zakończony kwastem.

N. 4—5. Peleryna włóczkowa, robiona na drutach.

Materyał 140 gramów pąsowej i 100 gramów cienkiej angielskiej włóczki. Druty grube stalowe i grubsze drewniane. Pelerynę robi się zawsze gładko tam i napowrót, a próbka N. 5, wskazuje wielkość naturalną oczek; a więc i potrzebną grubość drewnianych drutów. Peleryna mająca 45 cent. długości tylnej, a 30 cent. przedniej i około 200 cent. dolnego obwodu, składa się z czarnego wierzchu i pąsowej podszewki, która u dołu tworzy obrąb 8 cent. szeroki. Najpierw robi się podszewkę, zaczynając od górnego wykroju na drutach stalowych na o. 90 i obrabia gładko razy ośm. Do 9-go obrobienia bierze się druty drewniane, a na stalowych robi się zawsze tylko 6 o. początkowych i końcowych każdego rzędu, ażeby otrzymać gęstsze brzegi i zarazem skrócić przody. Odrobiwszy na grubszych drutach 4 razy, w 5-tym zaczyna się przybieranie co 10 o. jednego zajętego za nitkę między oczami. Takie przybieranie powtarza się ciągle co 10 rzędów; 132 obrobienia stanowią całą długość peleryny, ostatniem przybiera się jeszcze co 10 oczek, potem obrabia włóczką pąsową, na obrąb czyli szlak dolny, gładko 13-cie razy a w 14-tem zaczyna się gubienie, na które co o. 10 zrabia się dwa oczka razem. Po pierwszem gubieniu obrabia się jeszcze 6 razy włóczką pąsową następnie zwierzchnie przykrycie dorabia z włóczki czarnej, gubiąc ciągle co 10 obrobień każde jedenaste oczko.



N. 1—2. Suknia z tuniką dopełnioną z tyłu fałdowanym brytem. Krój tuniki i wzór koronki w dodatku N. XII, Fig. 52—52 i Fig. 12. Patrz ryc. 31.

Po 120 obrobieniach, gdy liczba oczek stopniowo zmniejszona dojdzie do 90, obrabia się wykrój pod szyją 8 razy na drutach stalowych, układa równo wierzch na podszewce i brzegi z przodu i u góry zeszywa się jedne z drugiemi ściegiem krytym. Do zapinania peleryny z przodu służą guziki i pętlice albo agrafy szmuklerskie, własnoręcznie zrobione z kordonku szydełkiem lub odrobione z sznureczka albo z sutaszu.

N. 6. Krótka spódniczka z flanelki. Deseń szlaku Fig. 11.

Krótka i wązka pąsowa flanelowa spódniczka, ozdobiona jest szlakiem któren odrobić można włóczką białą lub pąsową, wprost na spódniczce, albo na pasach oddzielnych, następnie na spódniczce raz lub dwa razy naszytych, czyli przystębnowanych.

N. 7. Kapelusz z piór, w kształcie toczka.

Na foremce pokrytej lekką czarną materyą pióra pawie i kapłonie mieniące się w kolory zielone i szafirowe, naszyte są w ten sposób iż rondko pokrywają drobne, jedne na drugie zachodzące pióra pawie, a główkę całkiem zapełniają długie pióra kapłonie, których przyszycie zakrywają piórka drobne.

N. 8. Kapelusz z główką z materyi.

Wązkie, białe słomkowe rondko podszyte jest białą materyą; bufowana główka z blado niebieskiego repsu, zakończona podwójnie złożoną falbanką, która zachodzi w koło na rondko, podgarnirowane niebieską krepą. Suty bukiet z fijołków drobnych żółtych kwiatków, blado-różowej róży i liści przypięty jest na główce.

N. 9. Szlak do mebli, portjer i t. p. Haft łańcuszkowy z podkładaniem sukna i aplikacyi z kretonu.

W zmniejszeniu podany rysunek haftu do mebli ma 18 cent. szerokości; na tle z s u k n a jasno piaskowego albo stalowego koloru, medaljony z kretonu na przemian 9½ i 13 cent. szerokie a 12 i 18½ cent. wysokie, przymocowane są wąziutką, czarną jedwabną torsadką, przyszytą złotą nitką. Tło kretonu było perłowe a deseń popielaty do cieniu, naśladował rysunek kredką. Arabeski z jasno-brązowego sukna przyrobione ściegiem łańcuszkowym, kordonkiem zielonym i brązowym. Część deseniu arabesek znajduje się na arkuszu z krojami Fig. 10. Przyszycie pasa przykrywa czarna torsadeczka, złotą nitką przymocowana.

N. 10—11. Dwie próbki roboty na kanwie, na pantofle, poduszki, t o r b y podróżne i t. p.

N. 10. Próbka ściegu na zwykłej kanwie.

Dwa cienie jednego koloru włóczki dobiera się na pasy skośne, długim ś c i e g i e m odrobione; na drugi p a s zapełniony mięszanemi ściegami dobiera się dwa odmienne ale zgodne kolory i filozelę maisową. Skośne ściegi rozdzielające pasy są czarne.

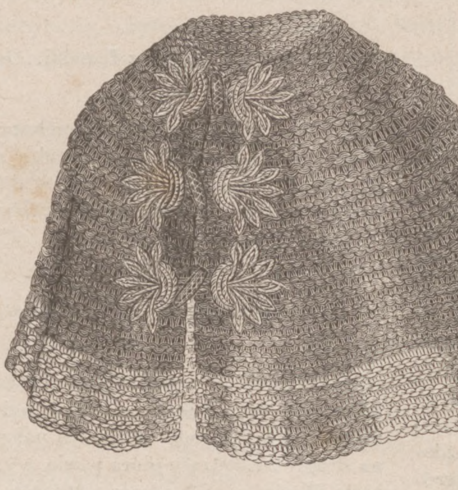
N. 11. Próbka roboty na kanwie kratowanej.

Nowy rodzaj kanwy przerabianej w ażurową kratę, użyty jest do tej probki. Ścieg stębnowany odrabia się dwoma cieniami włóczki pąsowej, a między cieniem

ciemniejszym w środku przechodzi wąziutka czarna aksamitka, przeszywana poprzecznemi ściegami, kordonkiem białym. Ściegi włóczkowe od spodu nie powinny iść prosto, tylko krzyżować się, jak to włożenie igły pokazuje.

N. 12. Haft na pantofle.

Na tło wziąść można sukno, aksamit, ciężką jedwabną, albo wełnianą materyę, a do odrobienia deseniu jedw[illegible]b i złot[illegible] kordonek. Na modelu tło było z sukna wiśniowego z aplikacyą ciemniejszej materyi, na której cienkim białym jedwabiem i kordonkiem złotym odrobiony deseń naśladował kokardę z modnej ażurowej wstążki, z końcami niby oszytemi koronką. Krzyżowane jedwabne ściegi przeszywa się przez wierzch, czyli spaja drobnemi ścieżkami złotemi, proste linijki między krzyżowanemi ściegami, ząbki i sznureczkowe wyszycie z brzegów robi się złotem; supełki i szlaczek koronkowy białym jedwabiem, a rozetę w środku kokardy złotem i jedwabiem.



N. 4. Peleryna robotą drutową. Patrz ryc. 5.



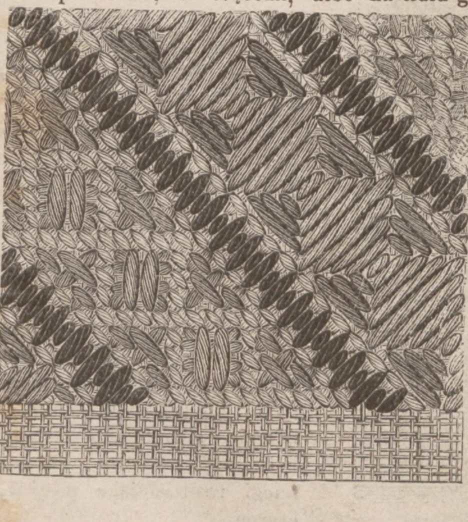
N. 7. Kapelusz z piór w kształcie toczka.

N. 14—19. Komża. Wzór kroju na arkuszu z formami N. VII Fig. 22.

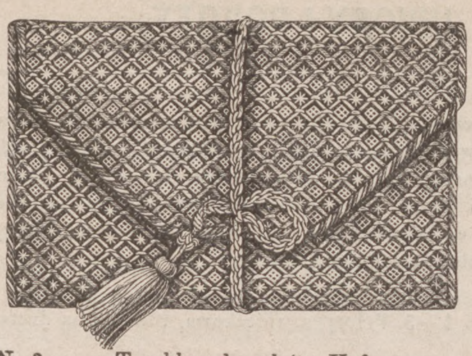
Komżę odrobić można z batystu albo z muślinu, a szlaki wyhaftować atłaskiem albo dodać oddzielnie z koronki irlandzkiej, siatki gipiurowej, roboty szydełkowej albo wyszyć na tiulu. Ryc. 14 przedstawia bogatą koronkę z tasiemeczki deseniowej, łączonej kratką paryzką i kratkami koronkowemi, a tło zapełnia ścieg gipiurowy. W miejsce tak pracowitej koronki można dać wszywkę i koronkę szydełkową ryc. 16—17, albo wszywkę i koronkę z siatki gipiurowej ryc. 18—19.

N. 20. Szlak do obrusa na ołtarz. Wywodzenie na tiulu.

Deseń ten odrobić można na mocnym nicianym tiulu nićmi płaskiemi, świecącemi, albo na tiulu grosbotowym bawełną nie kręconą, przyczem deseń znacznie się powiększy, a robota naśladować będzie haft. W środku szlaku do obrusa można wyszyć duży krzyż lub inne święte godła. Ten sam deseń służyć może i na szlak do komży.



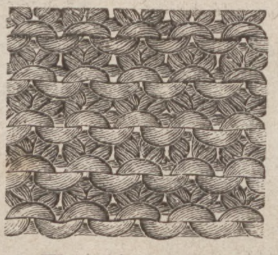
N. 10. Wyszycie robotą krzyżową na zwykłej kanwie. Na pantofle, poduszki i t. p.



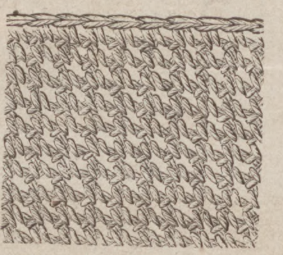
N. 3. Torebka do robót. Haft na wytłaczanym aksamicie. Patrz ryc. 20—21 w N. 43.



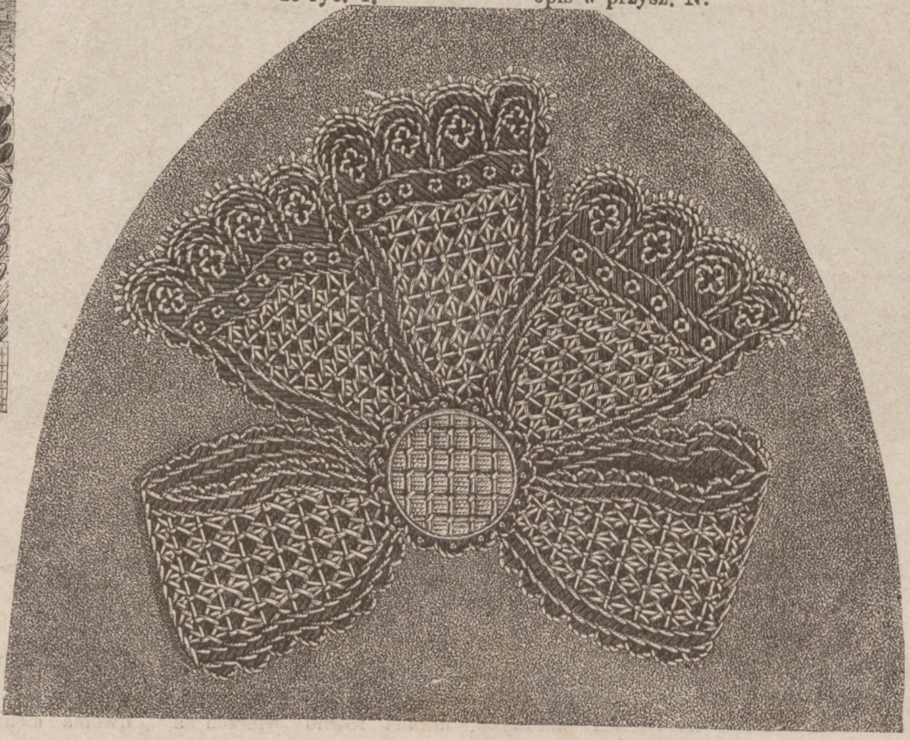
N. 9. Szlak do mebli, portjer i t. p. Haft łańcuszkowy z aplikacyą sukna i kretonu. Deseń w dodatku Fig. 10.



N. 5. Tło robione na drutach, do ryc. 4.



N. 13. Tło szydełkowe opis w przysz. N.

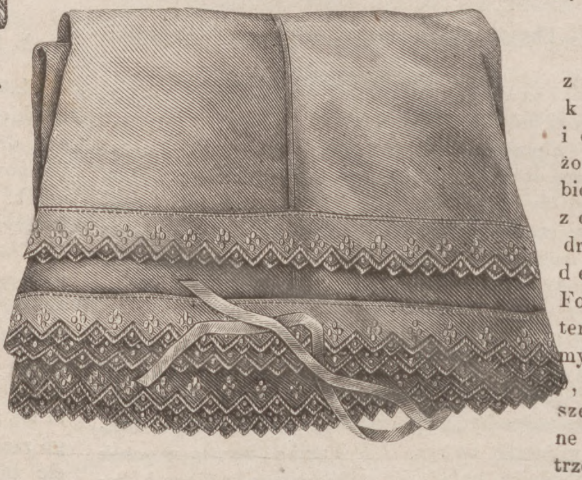


N. 12. Haft na pantofle.

N. 21—22. Szlaczki do ryc. 6—10 w N. 42 Tygodnika mód.

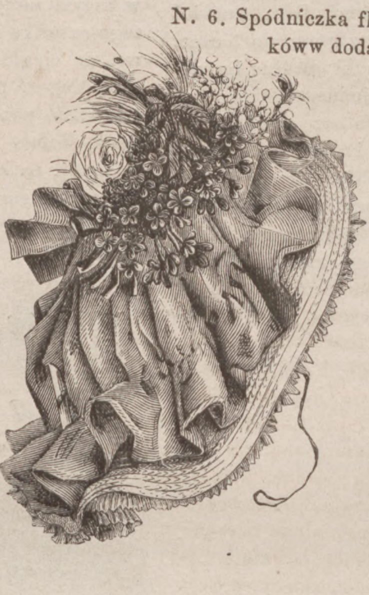
N. 23—24. Koronka szydełkowa z mignardise, do ubiorów kościelnych albo do bielizny.

N. 25. Koszyczek do kłębka, albo do robótki. Malowanie i robota nakrapiana. Forma kwaterek i deseń N. IV Fig. 9.



Koszyczek z sześciu kwaterek i denka złożony, odrobiony jest z cienkich drewnianych deseczek. Formę kwaterki podajemy na Fig. , a denko sześcio-kątne dopasować trzeba podług dolnej objętości koszyczka. Przyozdobienie stanowić może malowanie tuszem czarnym i nakrapianie (jak to ma miejsce na ryc. 25.) malowanie farbami, albo naklejone lub też przeniesione za pomocą dekalkomanji obrazki lub pejzażyki. W kwaterkach daje się w górze i u dołu dziurki do przewleczenia wstążeczki, dla mocy jednak i sztywności części koszyczka związują się drucikiem albo grubą nicią, a wstążeczkę wiąże się na wierzchu dla ozdoby; do denka przykleja się koszyczek, który przed ukończeniem powinien być odpolitorowany, albo białym lakierem pociągnięty

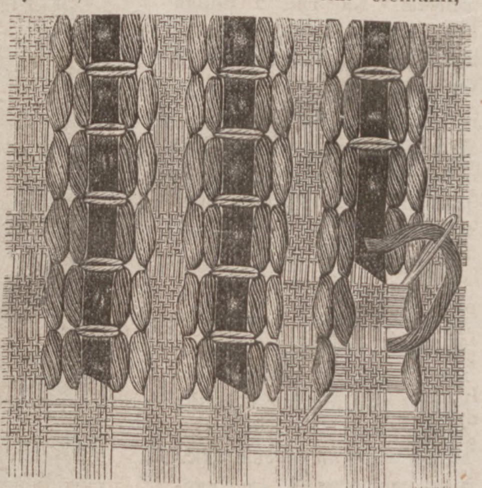
N. 6. Spódniczka flanelowa. Deseń ząbków dodatku Fig. 11.



N. 8. Kapelusz z główką z materyi.

N. 26 i 35. Koszyczek na nici. Haft różno kolorowy.

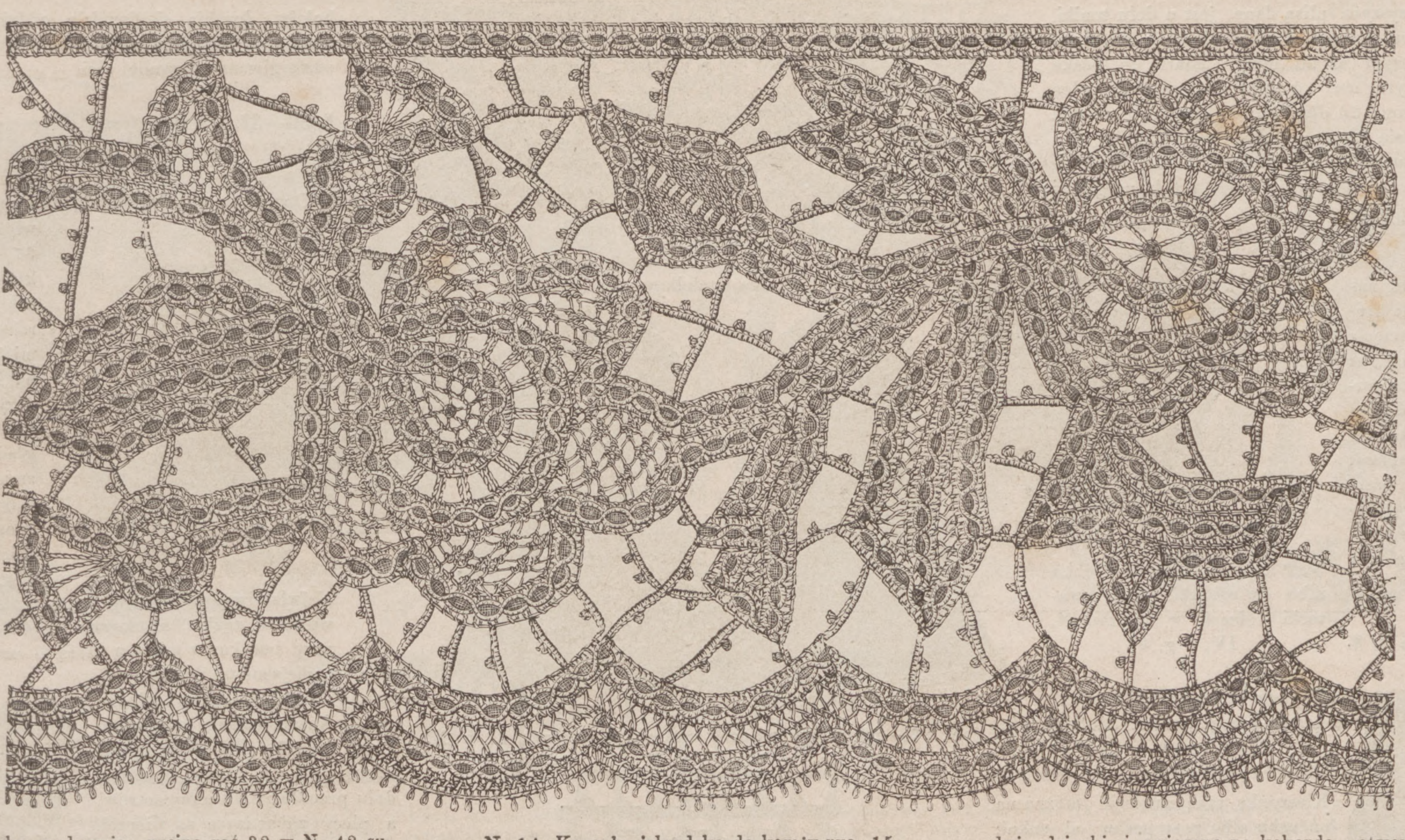
Dwie obrączki z pozłacanej trzciny albo drutu złączone takiemiż uszami służą za podstawę koszyczka mającego 4 cent. wysokości, 19 dolnego a 21 górnego obwodu, którego denko okrągłe przykrawa się z tektury, okleja od spodu morowym papierem a z wierzchu materyą, boki stanowi w okrąg sklejony pasek tektury z wierzchu ozdobiony haftem a wewnątrz podklejony taką jak denko materyą. Haft odrobić można na aksamicie, materyi, suknie albo kaszmirze. Na modelu haft na kaszmirze czarnym odrobiony był różno-kolorowemi kordonkami, pręciki gałązek jasno-brązowe, listki dwoma zielonemi cieniami, gwiazdki dwoma różowemi, na przemian ciemne środki z jaśniejszą obwódką lub ciemna obwódka z jasnemi środkami; wyszycie naśladujące przewiniętą wstążkę dwoma cieniami niebieskiemi. Bok koszyczka łączy się z dnem krytemi ściegami, a obrączki



N. 11. Wyszycie na kanwie kratowanej. Na poduszki woreczki i t. p.

z trzciny lub drutu zastąpione być mogą i ładną pozłacaną bordiurką albo torsadeczką ze złotych stalowych perełek.

N. 27 — 30 i Ryc. 32 w N. 42 Tygodnika mód. Ubranie z paltocikiem bez rękawów dla małej dziewczynki. Krój N. X Fig. 34—44.



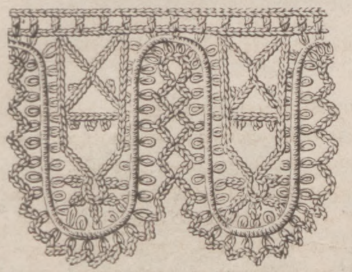
N. 14. Koronka irlandzka do komży ryc. 15.

Ryc. 27—28 przedstawia z przodu i z tyłu długi paltocik bez rękawów, ryc. 29—30 sukienkę pod szyję, rycina zaś 32 w N. 42 sukienkę razem z kaftanikiem.

Model ryc. 28—29 odrobiony z wełnianego adamaszku ciemno-perłowego koloru i ozdobiony pletnią wełnianą. Plisowanie przy spódniczce miało 6 cent. szerokości. Ryc. 27 i 30 przedstawia sukienkę i kaftanik niebieski kaszmirowy, strojnie przyozdobiony szlaczkiem haftowanym na białym batyście, białą jedwabną torsadeczką i wyszyciem sutaszu. Wązkie pletnie i frendzla zdobią sukienkę z brązowego wełnianego materyału, przedstawioną na ryc. 32 w N. 43. Długo na biodra zachodzący stanik wraz z białą podszewką, przykrawa się podług Fig. 34—37 i zeszywa podług odpowiednich liter; mankiety rękawów borduje się sznureczkiem, a z brzegów odrabia dziurki jak do guzików, przez które przewlóczy się i wiąże na kokardę wstążkę 2½ cent. szeroką. Przód i boki spódniczki przykroić podług Fig. 38—39 a w tył dodać bryt prosty, 58—60 cent. szeroki; rozporek w górze dać z boku, a następnie bryt tylny ułożyć w 3 kontrafałdy i przyszyć do stanika, dalej przyszyć spódniczkę gładko aż do środka przodów; pozostałą część aż do rozporka przyszyć do tasiemki a następnie przypinać na haft do stanika, w miejscu literą *k* oznaczonem. Szarfę 12 cent. szeroką, a 140 długą, przepasuje się w koło brzegu stanika i wiąże z tyłu na węzeł; gdy na sukienką kładzie się paltocik wówczas szarfy przeciąga się przez otwory widoczne na ryc. 27 i zawiązuje na paltociku. Pod kaftanik dodać koloro wą lub białą flanelkową podszewkę; klapki przy dolnych kieszeniach ozdobić wstążką przewleczoną przez dwie dziurki i związaną na kokardę, otworek kieszonki dodanej w górze przodu, objąć podwójną wypustką ze sznureczkiem.



N. 16. Wszywka szydełkowa.



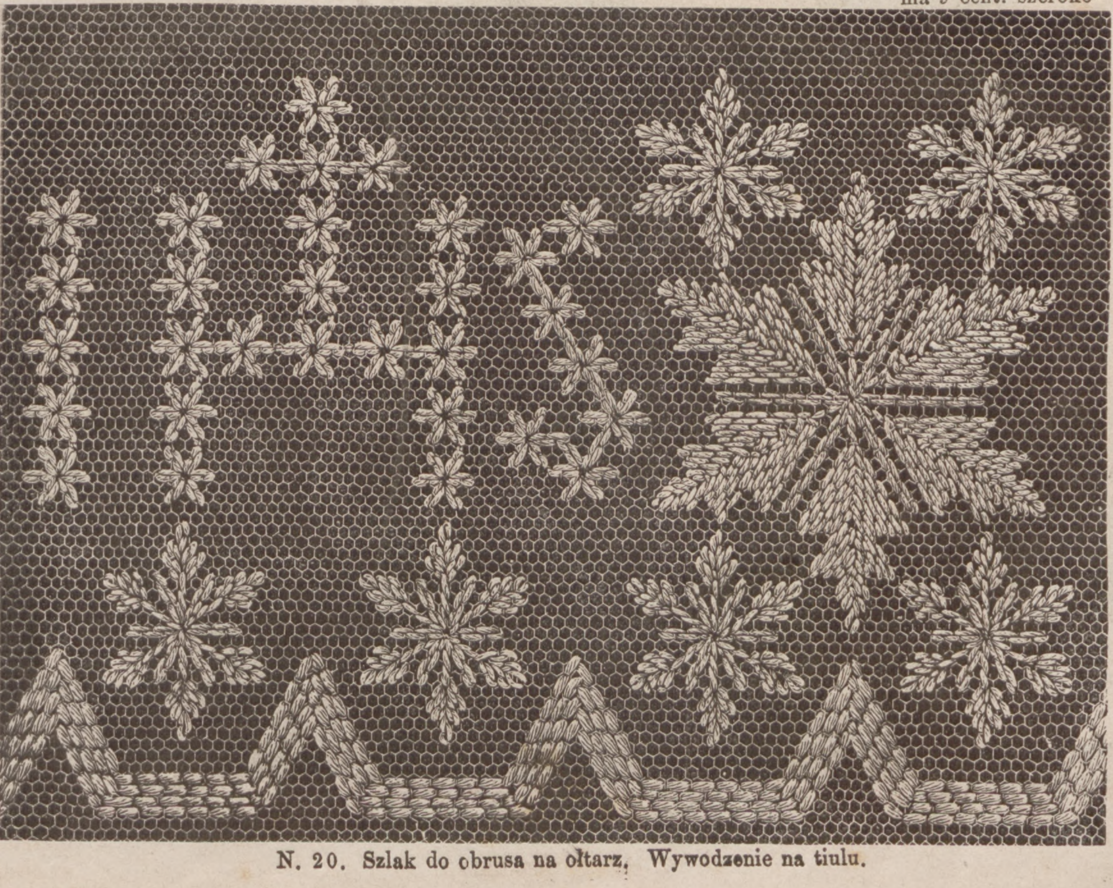
N. 17. Ząbki szydełkowe z mignardise.



N. 15. Komża. Patrz ryc. 14. Krój w dodatku N. VII, Fig. 22.

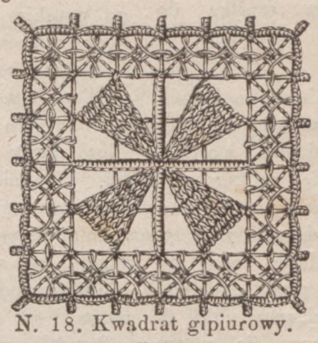


N. 21. Szlaczek opis w przysz. N.

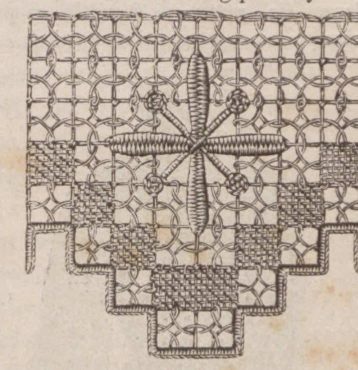


N. 20. Szlak do obrusa na ołtarz. Wywodzenie na tiulu.

N. 34 i N. 28 w N. 42 Tygodnika. Ubranie z tuniką i ze stanikiem z baskiną dla niedorosłej panienki. Krój N. XI Fig. 45—51.



N. 18. Kwadrat gipiurowy.



N. 19. Ząbki z siatki gipiurowej.

Ryc. 34 przedstawia sukienkę wełnianą, w drobną kratkę niebieską na tle białem, a ryc. 28 w N. 42, takąż sukienkę w wązkie białe i różowe paski. Wypustki przy plisach 2½ cent. szerokich, kokardy przy rękawach i przy kieszonkach są z materyi jedwabnej tego co paski lub kratki koloru. Plisowanie przy spódnicy, w górze plisą zakończone, ma 9 cent. szerokości. Formę tuniki złożonej z przodu i klinów bocznych, dajemy na Fig. 49—50 a zmniejszony rysunek połowy tuniki na Fig. 50-a. Tunikę gładko wszywa się do paska z przodu a kliny przymarszcza; następnie jeden brzeg tylny na 16 cent. od góry zaszywa się w dwie fałdy i skraca do 55 cent., drugi zaś brzeg za pomocą 4-ch fałd skraca się do 44 centymetrów, poczem brzeg krótszy zakłada się na wierzch i zapina na guziki i pętelkę, 4—5 cent. szero ki



N. 22. Szlaczek. Opis w przysz. N.

plisowanie przyszyte plisą dane jest u dołu tuniki, przy dłuższym brzegu z tyłu tylko na 18 cent., a przy krótszym aż do góry. Szarfa do paska tuniki przyszyta ma 15 cent. szerokości, jeden koniec 34, drugi 30 długości; do strojnego ubrania szarfy dają się z materyi albo ze wstążki. Dla panienek szczupłych i wysmukłych, bardzo korzystne przybranie stanika kirasowego, z tyłu na guziki zapinanego, przedstawia ryc. 34. Plisa z materyi 3—4 cent. szeroka, naszyta nakształt bretelek aż do wcięcia w pasie, poniżej jest w dwa płaskie pukle ułożona, od strony zaś rękawów oszyta plisowaniem, do wcięcia w pasie dochodzącem. Guziczki szmuklerskie albo materyą obszyte.



N. 25. Koszyczek do kłębka albo do robótki. Krój kwaterki i deseń w dodatku N. IV, Fig. 9.

N. 33 i N. 25 w N. 42 Tygodnika. Kieszonka do zawieszenia przy pasku. Robota wiązana.



N. 25. Spód kieszonki do ryc. 2 ze szpilką do przypięcia.

Kieszonkę taką zawiesić można na łańcuchu albo przy pasku od sukni; garnirunek stanowi tak dziś modna frendzla wiązana czyli zadziergiwana. Próbkę tła i frendzli podamy na ryc. 25 w N. 42. Do roboty użyć można kordonku nicianego albo jedwabnego w takim jak suknia kolorze; wielkość woreczka może być dowolna a forma kwadratowa tylko u dołu nieco zaokrąglona. Ten sposób wiązania jest najłatwiejszy i od bardzo dawnych czasów używany na sakiewki i woreczki; ilość nitek oblicza się podług szerokości. Spodnia połowa może być dodana z materyi albo wiązana jak zwierzchnia, w tym razie klapę robi się razem ze spodem a przód oddzielnie. Jeżeli spód jest wiązany nitki do niego i od przodu łączą się razem na frendzlę, w przeciwnym razie trzeba dodać nitek. Do boków dorabia się frendzlę oddzielnie. w środek dodaje się jedwabną podszewkę. Kółko i sznury są odziergiwane na grubej nici.



N. 23. Koronka szydełkowa z mignardise.



N. 27—28. Długi paltocik bez rękawów do ryc. 32 w N. 42. Krój w dodatku N. X, Fig. 40—44.



N. 24. Ząbki do bielizny.



N. 26. Koszyczek na nici. Patrz ryc. 35.

N. 36—37. Vêtement formą princesse. Krój N. VIII Fig. 25—28-a.

Do vêtement którego przód i plecy przedstawiamy na ryc. 36—37, przody i boki krają się raz m w całej długości i szerokości, dla braku miejsca podaliśmy na Fig. 25 formę przy boczku wzdłuż założoną, a dla dokładności podajemy zmiejszony rysunek całego vêtement i sposób łączenia oddzielnych części na Fig. 25-a—28-a. Najwłaściwsze do tej formy są materyały szerokie, wełniane wązkie sztukować trzeba prosto po nitce przy boczku, w miejscu literą *B* oznaczonem. Jak to na zmniejszonym rysunku widzimy długość boczków i pleców jest z każdej strony odmienna. Przy prawej, pod spód zachodzącej połowie, trzeba boczek u dołu przedłużyć o 8 centymetrów, a plecy zachodzące na wierzch skrócić od dołu do 72 cent., jak to kropkowane linijki wskazują; z lewej strony bok z plecami zeszyć równo przez całą długość, a z prawej tylko od *F*—*G*, dalej zaś brzegi oszyć garnirunkiem i luźno jeden na drugi założyć. Z tej strony fałdy górne zaszywają się oddzielnie i zakładają jedne na drugie.

(dok. nast.)



N. 32. Napierśnik. Opis w N-rze 42.



N. 33. Kieszonka do zawieszenia przy pasku.



N. 29. Sukienka do ryc. 32 w N. 42. Patrz plecy ryc. 30. Krój w dodatku N. X, Fig. 34—39.



N. 30. Sukienka do ryc. 32 w N. 42. Patrz ryc. 29 i ryc. 27—28.



N. 36. Vêtement formą princesse. Patrz ryc. 37. Krój w dodatku N. VIII Fig. 25—28-a.



N. 34. Ubranie dla małej panienki. Patrz ryc. 31 w N. 42. Krój w dodatku N. XI, Fig. 45—51.



N. 37. Vêtement formą princesse. Plecy do ryc. 36.



N. 35. Deseń szlaczka do ryc. 26.